
RECORD
CZASOPISMO
POŚWIĘCONE MODZIE
I SPRAWOM KOBIECYM



WYDAWNICTWO KSIĘGARNI POLSKIEJ B. POŁONIECKIEGO WE LWOWIE. **ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:** LWÓW, ULICA CHORĄŻCZYZNY 27. **REDAKTORKA NACZELNA: JANINA ŁADA WALICKA. — DZIAŁ ROBÓT RĘCZNYCH:** POD KIERUNKIEM M. GESZWINDOWEJ. NUMER ZDOBIŁA J. DEWICZÓWNA. WARUNKI PRENUMERATY NA STRONICY 19.

LISTY O MODZIE



Paryż w grudniu 1923

Droga Zosieczko!

Zamiast koniecznych we Francji *étrennes* (t. j. podarunków noworocznych) napiszę Ci obszernie o tem, co będzie najmodniejsze na tegoroczny karnawał, w którym zamierzasz brać udział. Nie wątpię, że w wyborze toalety udasz się do mistrzów mody warszawskiej, która wciąż obecnie zwraca się ku Zachodowi, co sprawia, że Warszawianki mogą zupełnie śmiało konkurować z Paryżankami i zwyciężają je na niejednem polu. Myślę jednak, że rady moje w niejednej kwestji pomocne Ci będą, tem bardziej, że niedawno odbył się w Teatrze Paryskim „*Femina*“ odczyt p. André de Fouquières, tego arbitra elegancji kobiecej i męskiej. Odczyt poświęcony był sukniom wieczorowym i balowym, przytoczę Ci najważniejsze szczegóły.



Krawiec nowożytny — powiada p. de Fouquières — powinien być psychologiem. Wie on, że młode kobiety i matki ich prowadzą częstokroć ten sam sposób życia i że za każdą cenę należy starać się o zachowanie *decorum*. Powinien być czasem genjalny w swych pomysłach i sztuczkach, by pozwolić starszej pani tańczyć z efebem dwudziestoletnim, nie ośmieszając jego i siebie!

Nie jesteśmy już w epoce, gdy młode kobiety nosiły suknie lekkie, a matki ich suknie z materjałów wspaniałych i przebogatych. Należy znieść tę fatalną granicę.

Krawiec (krawcowa) umie zrozumieć stan duszy każdej klientki i przystosowuje się do niego, dając to, co odpowiada w danej okoliczności.

Suknie wieczorowe mają charakter zupełnie inny, niż przedpołudniowe i sportowe. Są niejako więcej uroczyste. Nie nadają się na raut lub bal sukienki koszulkowe, ani bluzkowe.

I tutaj właśnie krawiec — powiada p. de Fouquières — musi mieć dużo gustu, oraz odczucia sentymentu swej klientki.

Inny strój wypada mieć na bal oficjalny, inny na prywatny, lub na *dancing* albo na wieczór w kółku dobrych znajomych.



Gorset niezbędny do modnej toalety.

Przed paru tygodniami wydawał w Paryżu wieczór pożegnalny Maharadża z Kapurtoli przed swym powrotem do Indji, chcąc pożegnać swych paryskich znajomych i przyjaciół. Bal ten był niejako rewją najnowszych kreacyj balowych nowego sezonu. W pięknym pałacyku w dzielnicy *Bois de Boulogne*, w rzęsistych blaskach światła, wśród bijących fontan perfum egzotycznych, na puszystych kobiercach wschodnich przechadzają się jak nimfy skrzydlate kobiety najbardziej eleganckie całego świata.

Pani X. nosi suknię z lamy srebrnej w kolorycie śmiałym i połyskach kamieni. A jej znana rywalka w powodzeniu i piękności ma „robę" również z lamy inkrustowanej, haftowanej i przybranej futrem bogatem. No, trochę za dużo!

Chwila ciszy! Panna Alicja Cocea (najmodniejsza artystka francuska) mówi poezje. Suknia jej jest również piękna jak ona i poezje, które wygłasza: stanik prosty, równy, umiarkowanie wycięty, a jednak taki piękny! Całość z brokatu, obramowana wąskiemi pasemkami z soboli.

Och, jakże nieskończenie piękniejsza i „smaczniejsza" jest ona od tej wdowy po ministrze, przybranej w toaletę, dekoltowaną bez końca! Wdowa ta jest ośrodkiem ogólnej uwagi, gdyż plecy jej są nagie zupełnie, a biust byłby również taki, gdyby nie to, że na samym środku biegną dwa kliny od pasa do... góry, zasłaniające jedynie wzgórza obfitego łona.

Trochę zdziwieni — zgorszeni raczej — takiem obnażaniem się kobiety „w trzeciej młodości", udaliśmy się do salonu błękitnego, gdzie z przyjemnością przyglądaliśmy się młodym panienkom, tańczącym z wdziękiem wiośnianym w sukienkach z lekkich materjałów, z gazy i krepy, przybranych gipjurą srebrną lub wstążkami. Były to istne poematy piękna i uroku dziewczęcego.



Zdala, tam gdzie jazz-band wiódł swą piekielną serenadę, ujrzeliśmy suknię z jasnego aksamitu, bardzo stylową i wdzięczną. Skandal! Suknię tę nosił chłopak: włosy miał krótkie, odczesane od czoła i ogolone nad karkiem do skóry. Dopiero przypatrując się bliżej, można było rozeznać, że chłopak ów miał z każdej strony głowy pukiel nad uchem... Więc kobieta... Ale kobieta, pozbawiona swego wdzięku kobiecego. Uświadomiono mnie, że teraz jest moda podgalania karku, na wzór męski, u kobiet sportowych. Nie widzę wcale, w czem to jest konieczne dla sportu, a w każdym razie uczesanie to nie godzi się zupełnie z salą balową i suknią długą, lekką i powiewną. Pięknie i zdrowo jest widzieć kobietę sportową, pracującą nad wydoskonaleniem swej linji, zręczności i gibkości. Ale już zupełnie niepotrzebną i szpetną rzeczą jest zatracanie płci i robienie ze siebie mężczyzny.



Gorset niezbędny do modnej toalety.



Niech kobiety będą silne, odważne i odporne — a dają one dowody tego stale, przystosowując się do ciężkich warunków życia teraźniejszego — doskonale! I owszem! Ale żeby stawały się chłopcami — nie! Tysiąc razy nie!

A Maharadża z Kapurtoli, biorąc mnie na bok, zrobił następującą uwagę: — Widzisz, drogi przyjacielu, kobieta ta będzie doskonałą partnerką w tenisie, ale w miłości — nie!

I my, mężczyźni, przyznajemy indyjskiemu Maharadży najzupełniejszą słuszność!

Myślę, że i Ty, Zosiu, i Twoje rówieśniczki i starsze ich siostry i mamusie zgodzą się zupełnie ze zdaniem Maharadży i arbitra elegancji francuskiej.

Napisz mi, co o tem myślicie w Polsce?

Paula Ł.



Najsilniejsze namiętności dają wytchnąć nam niekiedy, tylko próżność miota nami zawsze.

Nie macie wyobrażenia, ile trzeba bystrości umysłu, aby nigdy nie wpaść w śmieszność.

Uczciwość kobiet jest często miłością opinji i spokoju.

Kobiety pokonują łatwiej namiętność, niż kokieterję.

Szkice psychologiczne

Paula Verge

Pogaszono światła elektryczne. Przez zielony muślin ogromnego, północnego okna sączyły się zimne niteczki księżycowego światła. Wilgotne, świetlne półblaski osiadały na złotolitych brokatach ludwikowych foteli. Nerwowo rozedrgane portrety Kokoszki wyciągały w półcień swoje zielonawe upiorne ręce. Wśród dziwnie powykręcanych ekspresjonistycznych postaci Gauguinowska dziewczyna z Tahiti zestępowała spokojna i zagadkowa na księżycową łąkę.

Paula Verge dawała koncerty dla swoich przyjaciół.

Kochała — i miała to dziś oznajmić.

Kochała??! Ciało jej było blado-liljowe, o przezroczystej — rudej karnacji skóry. Włosy miała jednak ciemne, prawie czarne, o jakimś nieokreślonym odcieniu szerokości, — nos chudy, nieco przydługi, — subtelnie zarysowane, dziecinne brwi i szare oczy — oczy, które nieraz przy grze zachodziły mgłą ekstazy, zwyczajnie jednak zdawały się być spokojne i dalekie, jakby się ich płomień rodził się poza zimnemi płaszczyznami jakiegoś lodowego morza. Była smukła, nieco sztywna, nieruchawa — i podobna nieco do świętych Brata Anielskiego z Fiesole. Czy była smutna, czy wesoła, nie wiem. Czy kochała?

Kto może powiedzieć: „Kobieta kochała“.

Daniel był cierpliwy i czekał długo. Lawirując ostrożnie na wzburzonem morzu jej dzikich, kapryśnych zachcianek, dotarł wreszcie po ciężkich próbach i latach czekania do jej ręki — może także i do serca. Omotał ją ciepłem ciągłej, czułej opieki, był usłużny i wszędzie obecny — dobrotliwy i dobroduszny — mądry, a nawet twórczy — choć bez polotu — i wreszcie bardzo bogaty, łysy i nieco otyły.

Grała jakąś sonatę.

Białe, wąskie, długie jej ręce biegły w rytmicznym tańcu po klawiszach, wyrzucając w powietrze barwne gejzery dźwięków, — chwilami się jednak bieg ich załamywał — i nagle akord jeden i drugi, wzięty zupełnie mechanicznie, zakłapał bezdusznie i krzykliwie jak automat, by znów wrócić w głęboką i wpół mistyczną interpretację sonaty. Dziwnie ciężka i smutna atmosfera wisiała nad jej grą. Muzyka ta była tak nierównomierna, jak jej postać, a postać tak dziwna, jak życie.

Była córką starego pensjonisty rządowego. Matka zmarła przy porodzie. Wychowywał ją sam ojciec wespół ze starą głuchą służącą. Naprzód szczęście ich było niezamącone. Później ojciec się rozpił. Rozpoczęły się dla niej straszne dnie. Bił ją po pijanemu, w okresie trzeźwości całował i pieścił. Raz skatował ją strasznie. Uciekła z domu. Miała wtedy lat 14. Sierota, o głodzie i chłodzie przedostała się wreszcie do Wiednia, gdzie wuj, nieznośny i gderliwy, stary kawaler, zajął się jej wychowaniem. Jakiś melomaniczny miljoner odkrył w niej wielki talent muzyczny i umieścił w konserwatorjum. Mając lat 20, wystąpiła z pierwszym koncertem, a dziś w dwudziestym siódmym roku życia stała u szczytu sławy, bogactw i szczęścia, którego punktem kulminacyjnym miał być wieczór dzisiejszy.

Tymczasem jej ojciec przepijał resztki majątku na zapadłej prowincji. Zapomniała o nim — albo przynajmniej nigdy go nie wspominała.

W miedzianych wklęsłych reflektorach żarzyły się czerwono zwoje metalowych drutów. Muzyka sypała w półmrok swoje paciorki i pacioreczki, perły i kamuszki, i swe mozaiki z dźwięków. Panowie siedzieli nieruchomo. Zmęczeni, arystokratycznie chłodni i spokojni, wchłaniali w siebie wszystkie owe cuda tonów z tą samą rozkoszą — z jaką oddawali się później — po tym sympozjonie — innej truciźnie — morphium, kokainie czy miłości. Gdzieś w kącie głowa młodocianego Germanina płonęła żarem entuzjazmu. Kobiety, nawpół znużone, — a wpół zazdrosne, układały się w swoje najwytworniejsze linje. Gdzie indziej lekki, satyryczny uśmieszek migotał na twarzy przeczulonego znawcy.

Skończyła. Zimna i bez cienia afektu — zbierała powinszowania i delikatnym, subtelnym uśmieszkiem dziękowała za hołdy — zbliżył się Daniel i rozkochany ucałował ją w rękę. Ręka jej była chłodna i słaba jak u dziecka.

Otworzono właśnie pierwsze flaszki szampana, gdy nagle zajęczał dzwonek w kurytarzu. Paula Verge obiegła okiem gości. Wszyscy byli obecni. Zabobonny lęk ścisnął nagle jej pierś. Z przedpokoju dochodziła cicha rozmowa. Paula wyszła, ażeby zobaczyć, co się stało.

W słabo oświetlonej sieni stał stary człowiek, z zapuszczoną siwą brodą, w podartem i zaniedbanem ubraniu.

Poznała. Jak błysk przeszło przez jej świadomość: ojciec.

Serce w niej zatrzepotało — jak u ptaka. Zabiło i bić przestało. — Później, jakby jakieś światło wewnętrzne, weszło. Nie zdziwiła się nawet.

Zwykłym, swoim zimnym głosem zapytała:

— Po co ojciec przyjechał?

Otworzył życzliwym pijaczym gestem ramiona, jego zapite małe oczy zaszły mgłą rozczulenia, chrypliwym, emfatycznym głosem rzekł:

— Chciałem Cię jeszcze raz przed śmiercią zobaczyć.

Uśmiechnęła się blado i boleśnie. On stał niepewny, drżący — ale już pewny siebie. Nagle uchwyciła go za rękę i wprowadziła go przez ciemny salonik do swego buduaru.

Głos jej drgał zimną złością.

— Pocoś teraz przyjechał? Skąd znałeś mój adres?

— O adresie dowiedziałem się z gazety — z powodu zaręczyn. Przyjechałem, bo mi było tęskno za tobą.

— Kłamiesz, nie miałeś pieniędzy, wszystko przepiłeś.

Zaczął jęczeć: wyrodna córka... tak przyjmuje ojca, dwanaście lat tęskni, w rozpaczy tarzał się wtedy po ziemi, nie wiedział co się z nią stało, jest opuszczony, samotny, stara zmarła, pies zdechł, — zakopał w ogrodzie, pije mało, nic nie pije, czasem się upije, cóż w tem złego — kocha ją bardzo, jest sam jak pies — dom się zapada — jest stary — prawda, że jest świnia i pijak, ale dłużej sam nie wytrzyma — bez niej zdechnie. Mowa jego stawała się coraz bardziej niewyraźna i oczy zachodziły łzami.

Przerwała nagle dość brutalnie:

— Ojciec wie. Dziś moje zaręczyny z Danielem von Ronge. Nie chcę ojca w tem ubraniu pokazać. Przyniosę tu jedzenie i flaszkę szampana. Proszę się cicho zachowywać.

Chciał ją świeżo czułościami obsypać, odsunęła go sztywnie i wyszła.

Daniel podbiegł ku niej uradowany i szczęśliwy. Jego uczciwa twarz płonęła rumieńcami alkoholu.

— Kto był?

— Nikt, żebrak.

(D. n.) *Dr. P. Gitsorf*

Karnawał Juljusza Kossaka

Zbiór przepysznych dzieł Juljusza Kossaka posiada Galerja Narodowa miasta Lwowa. Dawniej, kiedy o zbiory te najwięcej zabiegał niezapomniany dr Rutowski, marzeniem jego było, by we Lwowie jak najwięcej zgromadzić dzieł nieśmiertelnego malarza. Sam pisał, że do Kossaka roszczą sobie pretensje Lwów i pół wschodniej Małopolski, Ukraina, Warszawa i Kraków — ale chyba bezsprzecznie Lwowu należy się Kossak młodości.



Hr. Dzieduszycki z panią Seheli rozmawia podczas balu

W Wiśniczu przyszedł na świat, ale malarz Kossak urodził się we Lwowie. Ze Lwowa wyszedł uczeń Moszkowskiego, i ten drugi Szczęsnego Morawskiego i Pola, a przedewszystkiem ten Kossak trzeci Dzieduszyckich, Cikowskich, Rozwadowskich, Borowskich, Mysłowskich Jażwińskich — we Lwowie z filozofją i prawem nabył wszechstronnego wykształcenia, z życiem towarzyskiem najlepszem, na jakie kraj stało, rozwinął te nieporównane formy urodzonego *gentleman*'a, ze Lwowa robił pierwsze wycieczki w „życie" polskie, naturę kraju i społeczeństwa — do Lwowa wracał z Jarczowiec i Jezupola, z Drohomyśla, żeby pojechać znowu do Złotnik, Słobody, Czortowca, czy Korobca i uczyć się Starej Polski, nieprzedawnionej we wsi podolskiej, poznawać szlachcica i konia.

Stadom, stadninom, koniom i koniarzom wschodniej Małopolski zawdzięcza sztuka nasza Juljusza Kossaka, największego malarza koni.

To są rzeczy znane — mało jednak znamy jeszcze karykatur Kossaka, w których był również kapitalny.

W niniejszym numerze „Świata Kobiecego" reprodukujemy szereg takich pysznych karykatur Kossaka z teki Zawadzkiego. Jest to „karnawał" mistrza z roku 1850, wyborne, błyskawiczne piórkowe rysunki z towarzyskiego życia ówczesnego *beau monde*'u, arystokracji i wybitnych osobistości. Karykatury te przypadają na czas, kiedy rysował „Odjazd z Teatru Skarbkowskiego" i „Baletnice po kolacji".

Strona techniczna tych szkiców jest naprawdę mistrzowska: co za kapitalne ruchy, jakie gesty, co za wyraz twarzy i jak widoczne podobieństwo! Widać, że genjalny artysta bawił się sam doskonale, ale również znać, jak wielki talent kierował jego piórkiem.

Ogromne znaczenie mają te karykatury specjalnie dla nas i dla naszych czytelniczek jeszcze z innego względu: oto śledzić na nich można ówczesną modę i sposób tańczenia. Wprawdzie są to karykatury, pamiętajmy jednak, że dobra karykatura to tylko podkreślenie pewnych zasadniczych cech, całość jednak zgodna jest z prawdą i dokładna.



P. Rybczyński z p. Rzewuską w kontredansie



Polka-mazurka

Na rysunkach naszych widać dokładnie, jak się ubierały panie nasze na bal, jakie nosiły fryzury, jak się stroili *gentleman*'i i jak w tym czasie tańczono. Zwłaszcza tam, gdzie Kossak humorysta karykaturując nie mógł się powstrzymać od

wiernego oddania pozy, widać bardzo dokładnie całą ówczesną modę tańczenia. Jakże kapitalny jest ten mazur, gdzie czuje się iście staropolski tupet, jak świetne — posuwisty kadryl lub skoczna polka!

„Karnawał“ Kossaka to nieoszacowana skarbnica dla tych wszystkich, którzy umieją patrzeć i rozkoszować się rysunkiem. Z kartonów tych jak z książki czytać możemy o zwyczajach życia dawno już zamarłego, które powstaje znowu przed naszemi oczyma, wyczarowane ręką mistrza.

Każdy rysunek Kossaka ma dla nas duże znaczenie — karykatury te tem więcej jeszcze interesują, że jak na innem polu, tak również i w dziedzinie karykatury Kossak był u nas pionierem, zanim jeszcze sztuka ta rozwinęła się należycie. W posiadaniu Marcina Oleszyńskiego, u którego około roku 1850 zaczęli się zbierać w Warszawie przedstawiciele sztuki, znajdowało się album z przeszło 700 rysunkami, akwarelami i olejnemi obrazkami, wśród których wiele było pogodnych, żartobliwych karykatur. W zbiorze tym było przeszło 20 rysunków samego Kossaka, „w których mistrz żartował z Kostrzewskiego, na co mu ten ostatni — jak pisze Witkiewicz w pięknem studjum o Kossaku — odpowiadał natychmiast, drwiąc karykaturą z Kossaka“.

„Karnawał“ lwowski pochodzi również z tego okresu twórczości Kossaka i jest bardzo cennym przyczynkiem do jego działalności artystycznej. W obrazkach tych widać, czem była ówczesna karykatura polska. Były to raczej satyryczno-humorystyczne rysunki, żart, robiony przeważnie w chwilach beztroskich, a nie karykatura w ścisłem tego słowa znaczeniu, niejako przygotowanie podłoża do przyszłej polskiej karykatury.

Ale jakżeż świetne było to przygotowanie, skoro za ołówek chwytali tacy arcymistrze jak właśnie Kossak! W obrazkach karnawałowych Kossaka znać to przepyszne dotknięcie ręki, która posiadła już wszystkie tajniki rysunku i potrafi prowadzić linje w sposób nieporównany. Kossak, natura typowo polska, pogodna, jowialna, człowiek gołębiego serca, nie wyszydza w tych rysunkach nikogo, lecz bawi się sam i rozśmiesza drugich zaledwo zaakcentowaniem pewnych bardziej typowych rysów twarzy, ruchów i całej postaci.

Ale ile w tem wyrazu, jakie świetne wniknięcie w psychologję każdej osoby. Widać wyraźnie, jak świetny zmysł spostrzegawczy kierował ręką mistrza — a poza całą stroną śmieszną, leciutko tylko drwiącą, czuje się, że to są wierne portrety.

Dla historji sztuki mają te mało znane obrazki wielkie znaczenie — dla nas, co raz jeszcze podkreślamy, odtwarzają bądź co bądź epokę i jej styl. Postacie tej epoki odbijają się w genjalnem, lekko tylko wypukłem zwierciedle genjuszu Kossaka z całą plastyką i mistrzostwem.

W okresie karnawału obrazki te są tem bardziej interesujące dla ogółu.

S. A.



W. Rzewuski z p. Listowską w kadrylu



P. Karszniewicz z p. Krzeczunowiczówną w kadrylu



Hop! dziś, dziś!



W. Szczepański z p. Grabowską w mazurze

TADEUSZ MICHAŁ NITTMAN

MÓJ PRZYJACIEL IGOR

(ROMANS PRAWIE EGZOTYCZNY)

(Ciąg dalszy)

Mrok bronił mi przystępu do niego.

Postanowiłem więc zostawić go w spokoju i nie zwracać na niego uwagi.

Po jakimś czasie — wierzyłem — przyjdzie do siebie! Tę metodę stosowałem nieraz w wspólnem naszem pożyciu i to z dobrym skutkiem.

I teraz więc podjąłem nić urwanej fabuły:

— Pełno tam krzewów i drzew na tym cmentarzu, a wszystko szumi tak tajemniczo.

U wejścia mała kapliczka bieleje, w mauretańskim stylu. To trupiarnia.

Rozejrzałem się wokoło — dziwnie pusto i ciemno. Było mi trochę nieraźno.

— Niema jej jeszcze! — pomyślałem — poczekam.

Usiadłem tedy na jakimś płaskim głazie i zapaliłem papierosa.

Nasypem kolejowym szedł samotny człowiek z kilofem na ramieniu.

Nagle, dostrzegłszy widocznie ognik mego papierosa, zawrócił i pędem pobiegł wdół, przez łąki, nie oglądając się za siebie. Zrozumiałem więc, dlaczego właśnie tu miejsce schadzki. Na tym cmentarzu pewnie „straszy“, wobec tego możemy być pewni, że nikt nas podglądać nie będzie.

Wtem zaszeleściły lekkie kroki w trawie. Cichy głos odezwał się tuż koło mnie:

— Jesteś, panie mój, tutaj?

Wzdrygnąłem się lekko. To ona. Zjawiła się, jak cień. Przez krzewy przeciskała się niewidocznie prawie jakaś drobna postać. Poznałem po ruchach Fatinę.

Wstałem:

— Czekam, czekam tak niecierpliwie.

Podbiegła ku mnie. Chwyciłem ją za ręce i lekko pociągnąłem bliżej.

— Troszeczkę się boję. Tyle tu żydowskich trupów.

A powiedziała to z takim wdziękiem, że wszelka trwoga pierzchła ode mnie.

Poczułem się jej obrońcą.

— Nie bój się, maleńka, ja jestem mocny, ja jestem przy tobie...

— A pan też maleńki...

— Cóż z tego? Dam sobie radę!

— O, tak, tak, przy panu niczego się nie lękam. A że pan nie duży, ot tyci — pokazała na paluszkach — to właśnie zachwycające! U nas — mężczyźni tacy wielcy, niezgrabni, jak niedźwiedzie! A pan, jak na swoim karym koniu jedzie, to tak, jakby przyrośnięty do siodła... Widziałam nieraz, przez szparę w bramie. To była dla mnie najmilsza chwila dnia.

I takie ręce ma pan delikatne, pańskie, jak kobieta. Ale jak mnie pan niemi wczoraj ścisnął, to mam znak do dziś jeszcze!

— Dlaczego tyı mi mówisz pan ciągle?

— Nie śmiem inaczej!

— To ja też cię tak będę nazywać!

— O, nie, nie — bo ty panem moim jesteś!

— Ale odtąd będziemy sobie mówić „ty“?

— Jeśli pozwolisz... — tu wspięła się na paluszki i musnęła, zanimem się spostrzegł, ustami mój policzek.

— Co ty robisz?

— Nic, nic, chodźmy dalej, tu nas jeszcze ktoś zobaczy — i oglądnęła się trwożnie.

— Masz rację, chodź...

Uwieszona u mego ramienia, szczebiotała mi jak ptak, cichutko, niefrasobliwie. Od czasu do czasu wybuchała stłumionym śmieszkiem, co srebrny, dzwonił, jak kielichy wilgotnych kwiatów.

Szliśmy aleją w głąb cmentarza. W krzakach tarniny klęskały słowiki.

Cały świat miał 20 lat i był jak my, pijany, pijany — miłością...

I nie zwracaliśmy uwagi, że drzewa, rosnące bujnie, śpiewały cichutko jakąś pieśń smutną, zagrobową, a wszędzie bielały głazy-groby, jedyny ślad dziesiątków wygnańczych pokoleń, które tu od wieków snem odpoczywają wiecznym.

Co to nas wszystko jednak obchodziło? My dwoje dla siebie byliśmy życiem i radością!

I tak błądziliśmy między prostemi, cichemi mogiłami bogatych i biednych, którzy ten schron ostatni zawsze jednaki mają.

— Tu żaden żyd ani chrześcijanin nie odważy się przyjść po zachodzie słońca! Bo mówią, że tu strzygi z mogił wychodzą i krew ludzką piją — tłumaczyła mi Fatina. — Tylko my, Turcy, nie boimy się ich, jeśli włożyć na piersi amulet z Mekki. O, mam tu — dotknęła dziewczęcych, drobnych piersi. — I mam także ciebie, najmilejszy sokole mój! — I przytuliła się całem ciałem do mnie. Przeszedł mnie znów jakby elektryczny prąd, tak, jak wtedy na dworcu, w ową noc poczęcia naszej miłości.

Twarze nasze bliziutko były jedna drugiej i z ust do ust podawaliśmy sobie słowa. Dowiedziałem się więc od niej, że lat parę spędziła w Konstantynopolu a potem w Peszcie, na pensji. Że uczyli ją tam grać i śpiewać, po francusku i po niemiecku, tańczyć i kłaniać się i różnych innych niepotrzebnych rzeczy. Jednem słowem, wszystkiego tego, czego się dziewczęta u nas w szkołach uczą, a nawet daleko więcej, bo, mając 6 lat zaledwo, biegle czytała Koran.

Tam, nad Bosforem, poznała nawet język staro-grecki, na dowód czego poczęła mi cytować ustępy z Iljady i to zupełnie poprawnie, dziwnie twardo jedynie skandując heleński heksametr.

Miała w swej małej główce rozlicznych wiadomości dużo, z przeróżnych działów wiedzy, tylko, że poplątało się jej to wszystko zupełnie chaotycznie.

O mojej ojczyźnie wiedziała niewiele i powierzchownie. A więc, że na północy są tacy polscy Rosjanie, których car bardzo gnębi, a z carem tym walczą polscy strzelcy. Znała nazwisko Kościuszki i generała Bema, sturczonego później.

Zmęczeni wreszcie chodzeniem, usiedliśmy gdzieś na darni. Ponieważ było trochę chłodno, troskliwie otuliłem ją moim płaszczem.

A ona, miast podziękowania, słodko i poprostu dała mi usta swe cudne do całowania. Drżała przytem jak liść sykamory. Wszystko w niej zdawało się jednym zmysłem miłosnej tęsknoty. Długo piłem ten oszałamiający trunek jej pocałunków. Gdy wreszcie zmęczone usta nasze się rozłączyły, poczułem na spieczonych wargach słodkawy smak szminki.

I z trudem począłem jej tłumaczyć, że my, w Europie, nie lubimy kobiet tak bardzo malujących się i że jest to u nas oznaką specjalnego poniekąd typu, względnie zawodu.

Zdziwiło ją to. Twierdziła, że żaden Turek nie zechciałby do swego haremu niewiasty, nie używającej barwierki.

I była tą moją uwagą jakby zasmucona trochę. Pocieszałem ją, jak mogłem.

Dowiedziałem się od niej dalej, że ojciec jej jest bardzo postępowym muzułmaninem i należy do partji młodoturków. Pooddalał wszystkie żony, tylko jej matkę zatrzymał. I że gotów ją nawet wydać za mąż za chrześcijanina. Obiecał jej, że, jak skończy 18 lat, będzie chodzić z tiulową jedynie wualką po ulicach. I że Koran w ich domu niezawsze ściśle bywa przestrzegany i tylko tak, nazewnątrz trzymają się wszystkich przepisów Mahometa, ze względu na opinję publiczną i wysoki urząd jej ojca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Konnitszi-wa, o djo-san

Szalone trzęsienia ziemi, przekształcające raz na 50 lat powierzchnię Japonji, nie powodują bodaj gwałtowniejszych drzemian, aniżeli ta, którą sprowadziła na japońskie życie społeczne gwałtowna, wprost żywiołowa europeizacja, jaka dokonała się w Japonji w tak krótkim przeciągu kilkudziesięciu zaledwie lat. Wpływ Europy i jej kultury z siłą żywiołowego huraganu przekształcił docna oblicze Japonji.

Nie wszystko jednakże zostało zmiażdżone lub zgoła odmienione (czy też aby nie zniekształcone) jej podmuchem. Niezmienne w swem tajemniczem pięknie pozostały japońskie kwiaty i japońskie kobiety. Kwiaty — kapryśne jak kobiety i kobiety — barwne i wiotkie jak kwiaty...

Oto drepce na swych wysokich sandałkach drobna Japoneczka. Główka starannie, wysoko uczesana wedle odwiecznej japońskiej mody, haftowane w kwiaty i ptaki kimono, barwne obi (pas), a na twarzyczce zawsze obecny, zawsze ten sam pogodny i uprzejmy uśmiech. Widać, że zależność — często okrutna — od rodziców, a potem od męża, w której żyje do śmierci Japonka, nie gasi w niej bynajmniej radości życia, pogody dziecka i urody kwiatu.



Kobieta jest w Japonji przedmiotem wyszukanej uprzejmości ze strony mężczyzny. Mimo, że przemożny historyczny wpływ Chin zepchnął japońską kobietę z jej niegdyś niezależnego stanowiska, galanterja męska pozostała ta sama, choć stoi nieraz w zabawnym kontraście do drugorzędnej roli, jaką obyczaj nakazuje japońskiej kobiecie w życiu rodzinnem odgrywać. I tak można nieraz zobaczyć, jak przodem kroczy głowa rodziny, prowadząc dziecko za rączkę, a za nim, w jego cieniu drepce żona. Tak być musi, bo obyczaj nakazuje postępować zawsze pół kroku za mężczyzną, a chodzenie mężczyzny i kobiety obok siebie uchodzi za najbardziej rażącą nieprzyzwoitość. Tak więc, gdy zdarzy się, że małżeństwo zaskoczy w drodze ulewa, a tylko mąż uzbrojony jest w parasol, ujrzymy z niemałym podziwem, że parasol zostanie zamknięty i oboje, przemoczeni do nitki, śpieszą do domu. Dlaczego? Bo iść razem, a cóż dopiero pod rękę pod jednym parasolem, byłoby horendalną nieprzyzwoitością, a iść samemu bezpiecznie pod parasolem, gdy tuż obok moknie kobieta, na to nie pozwala japońska galanterja. Tak więc mokną oboje.

Japończyk odnosi się do kobiety nie tylko ze skończoną, iście japońską grzecznością, ale i z tą łagodną wyrozumiałością, jaka cechuje zwykle stosunek dorosłych do dzieci, a to może więcej nawet warte, niż wymuskana uprzejmość.

Przywitanie i rozmowa są tak uprzejme, że nasza frazeologja towarzyska musi się wydawać wobec japońskiej uprzejmości nieco oschłą i szorstką.

Zanim przemówimy do Japonki, wypada się nam wprzód zastanowić dobrze nad wiekiem, stanowiskiem i zaletami tej, którą pozdrowić wypada. Przemawiając do młodej panny z dobrego towarzystwa, należy powiedzieć: pozdrawiam cię, panienko *(konnitszi-wa, o djo-san)*. Jeśli chodzi o służącą w oberży, wystarcza powiedzieć: dzień dobry, młoda osobo *(o hayo, o ne-san)*. Przemawiając do starszej damy, której łagodną i piękną jeszcze twarz okala aureola siwych włosów, należy do pozdrowienia wtrącić słówko *o-bassan*, co znaczy: szacunku godna, starsza osobo. Widzimy więc, że japońska grzeczność unika naszych eufemizmów i subtelnej hipokryzji — tam na Wschodzie prawda uchodzi jeszcze za grzeczność. Sądzą tam snać, że zarówno wiek babki, jak nawet i prababki nie jest pozbawiony ani wdzięku, ani piękna.

Ta poważna i rozumna uprzejmość, ujęta w drobiazgowy kodeks grzeczności, rozciąga swe przywileje nie tylko na osoby, ale nawet i na przedmioty. Zabawna to rzecz, a jednak pełna wdzięku — gdy dobrze wychowana kobieta mówi do niemowlęcia: „Dzień dobry, panie dzidziusiu!", unikając zbyt trywialnego i oschłego: „dzień dobry, mały". Pieszcząc kotka lub chwaląc go za jego piękną i starannie utrzymaną szatę, powie: „Och, jakież śliczne futerko pana kota" *(meko-san)*. Nawet przed rozlaniem herbaty do filiżanek ukłoni się gejsza czajnikowi, pozdrawiając uprzejmie „panaherbatę" *(o-tsza)*.



Kodeks uprzejmości japońskiej nie ogranicza się tylko do frazesów, przypisuje on jeszcze tysiączne pokłony, pozdrowienia, pokłony w pas, westchnienia, głębokie oddechy zachwytu, cały arsenał grzeczności, przestrzeganej zarówno w miastach, jak i w zapadłych wsiach. Nieznane tam tylko jedno pozdrowienie, uścisk ręki i pocałunek... *W. T.*

ODWIECZNA HISTORJA

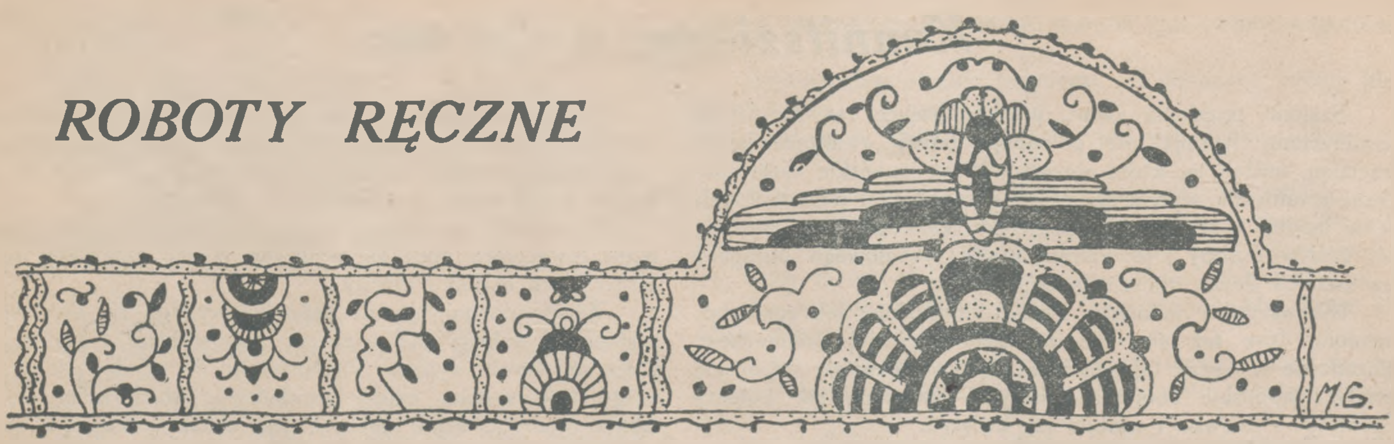
Odwieczna, znana to historja: ja... ty,
i mały łucznik: starogrecki Eros,
na oczy kładzie miłosne szkarłaty,
w powietrzu zapach rozpyla tuberoz...
jam dla cię kwiatem ponad wszystkie kwiaty,
tyś dla mnie półbóg, bohater i heros.

Po pewnym czasie, z wieczora lub z rana
odleci Amor... zagoi się blizna
strzałą złośliwą djablika zadana...
każde z nas wtedy nową prawdę wyzna:
jam dla cię: lilja nieco nadłamana,
tyś dla mnie: jakiś tam sobie mężczyzna...

ALINA BUTRYMOWICZÓWNA



ROBOTY RĘCZNE



1. Motyw w guście egipskim do ozdoby sukien, bluz i t. p. Haft płaski i gałązkowy w barwach: miedzianej, szmaragdowej, turkusowej, kremowej i czarnej, które gdzie niegdzie ożywia nitka starego srebra lub złota.



2. Poduszka, haft. Richelieu na białym batyście. Poduszkę z pomarańczowego fularu, zdobi bogaty haft, wykonany na białym opalu lśniącą białą bawełną. Środek stanowi okrągły motyw z koronki filet, którą również obszyty dziergany brzeg.

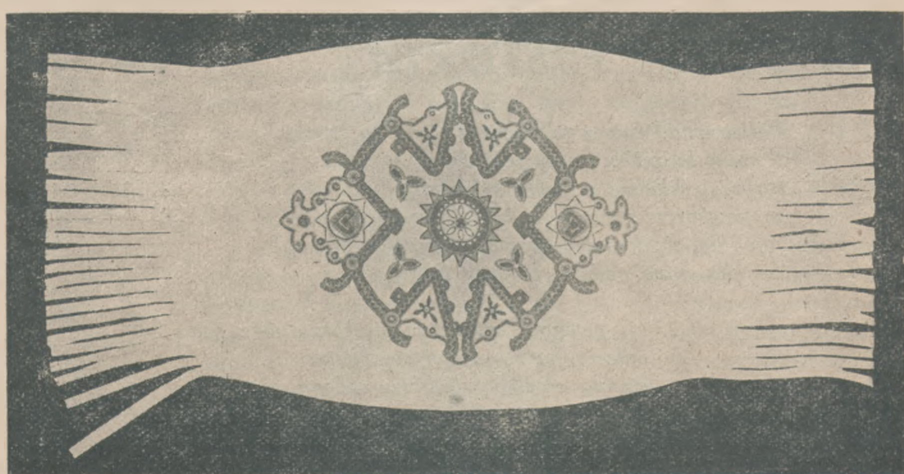
W numerze lutowym rozpoczynamy naukę wszystkich technik robót ręcznych, począwszy od szycia, a skończywszy na najtrudniejszych.



3. Motyw haftu białego w połączeniu z mereżkami lub zakładkami do ozdoby bielizny, bluzek i t. p.

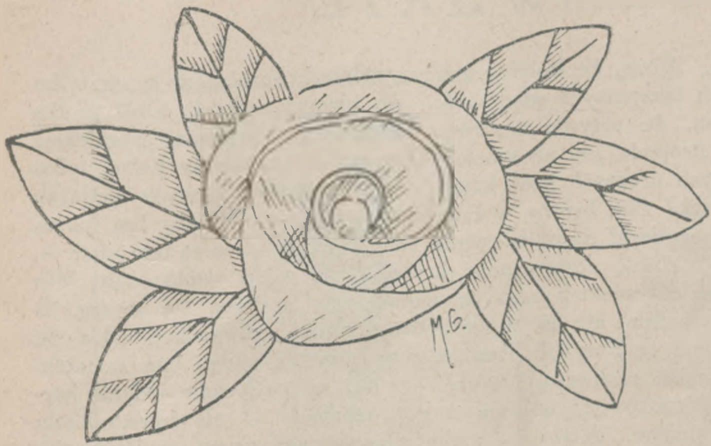
WZORY

do wykonania robót, zawartych w „Recordzie-Świecie Kobiecym" dostarczamy odwrotnie. Ceny wzorów robót ręcznych od 0·40 złp.

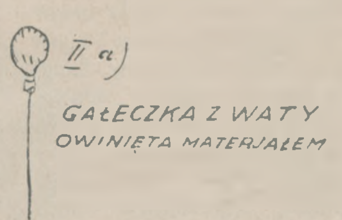


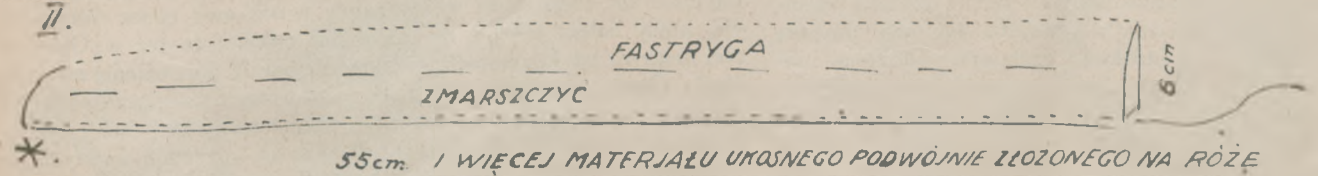
4. Poduszka (p. J. Kordecka z Wieliczki). Haft barwnemi włóczkami na białem suknie. Haft wykonany różnemi ściegami w pięknych żywych barwach; niestety, w odbitce jednobarwnej nie daje się uwydatnić. Brzegi poprzeczne zdobi frendzla, nacięta z sukna.

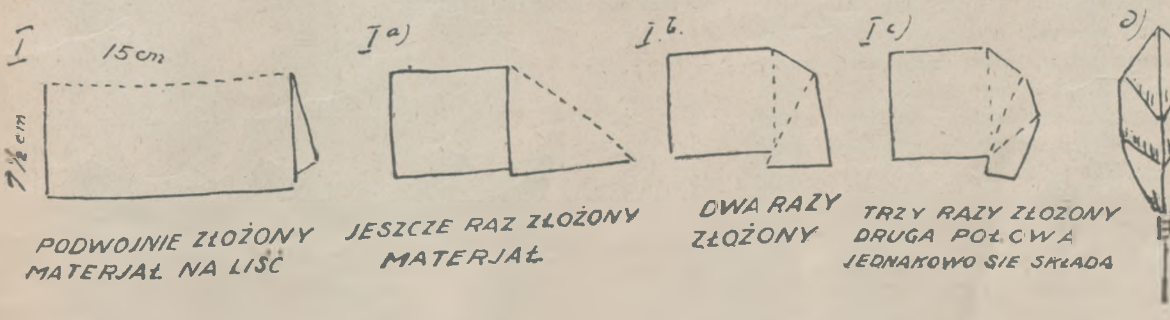
„DROBIAZGI KARNAWAŁOWE"



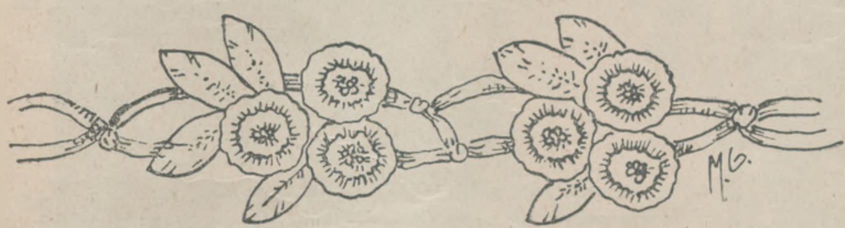
Róża z crêpe de Chine lub metalowej lamy do sukni lub kapelusza. Do wykonania tej róży potrzeba ukośnego pasa 12 cm szerokiego i około 55 cm długiego, który się po złożeniu we dwoje środkiem fastryguje i dołem na krawędzi ściętego materjału marszczy. Małym skrawkiem materjału owija się gałeczkę waty i umocowuje cienkim drucikiem (fig. II), do tej gałeczki przyszywa się, od gwiazdki na rycinie począwszy, mocno zmarszczony materjał, owijając ją około, aż się utworzy pełna róża. Koniec starannie zaszyć i fastrygę wyciągnąć. Liście tworzą kwadraty 15 cm materjału, odpowiednio składanego, który się nakoniec drutem owija. Liście składa się po trzy z każdej strony, a w środek przytwierdza się gotową różę.



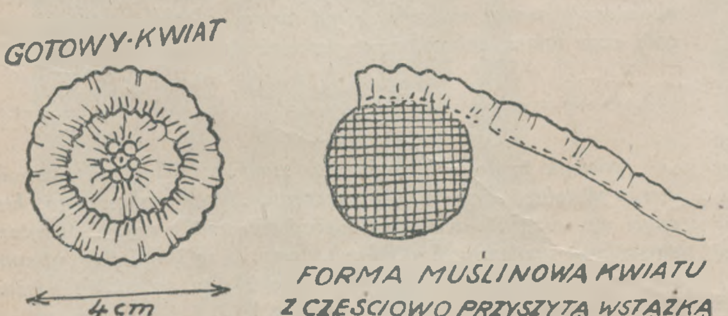


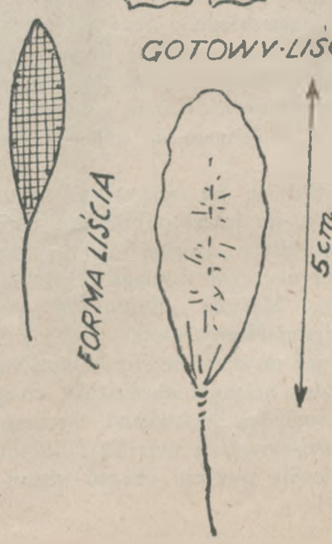


Kwiaty fantazyjne do przybrania sukien, fryzury i t. d. Jako materjał do wykonania tej girlandy służy 1½ cm szeroka jedwabna brzegiem metalową nitką przetkana wstążka w barwach dostosowanych do koloru sukni, można też użyć wąskich pasków miękkiego jedwabiu, którego brzeg przewleka się na zewnętrznej krawędzi metalową nitką i lekko nastrzępia. Podług ryciny przygotowuje się potrzebną ilość form muślinowych obszytych drucikiem, które następnie pokrywa się lekko marszczoną wstążeczką, przyszywając na kwiatkach dwie warstwy tak, by wierzchnia pokrywała ściegi poprzedniej. Środki kwiatów naśladują łuseczki lub lśniące perełki. Liście wykonuje się, zeszywając na lewej stronie lekko zmarszczoną wstążeczkę, którą się później na muślinie umocowuje. Łodygi tworzy drucik owinięty metalową wstążeczką (ożywioną też łuseczkami lub perełkami), na której podług ryciny układa się kwiaty i liście przyszywa. Bez użycia muślinu można kwiaty podobnie wykonane naszyć na czarną aksamitkę lub metalową wstążkę dla przybrania fryzury.











KWIATY NASZYTE PŁASKO NA WSTĄŻCE

TEATRY WARSZAWSKIE

Listopad 1923.

Najciekawszem zjawiskiem w życiu teatralnem Warszawy ostatnich czasów było wystawienie w „Teatrze Małym“ sztuki Luigi Pirandello p. t. „Sześć postaci scenicznych w poszukiwaniu autora“. Sztuka ta należy do najwybitniejszych utworów współczesnych, autor zaś jej — którego prawie każdy utwór uważać można za poważną zdobycz w dziedzinie formy i myśli scenicznej — do najwybitniejszych współczesnych autorów. Luigi Pirandello rozpoczął karjerę literacką tomem nowel, z zapałem przyjętym przez krytykę włoską; było to przed wielu laty. Po tym pierwszym tomie pojawiło się następnych jedenaście i trzy powieści. Nazwisko Pirandello zaczęło być głośne. Tłumaczono go na wszystkie języki. Jako dramaturg, zadebjutował Pirandello cyklem sztuk, którym dał wspólny tytuł: „Nagie maski“.

Graną obecnie w „Teatrze Małym“ sztukę określił Pirandello jako „sztukę do napisania“; prowadzi nas ona poprzez tajemnicze zakamarki duszy ludzkiej, genjalnym błyskiem rozświetlając jej wnętrze. Dramat „Sześć postaci“ jest dla Pirandello jedynie kanwą, na której haftuje on zagadnienia rzeczywistości i złudy czasu oraz współczesności zjawisk. Dramat ten jednak żyje, przykuwa uwagę słuchacza, przemawia do duszy — i w tem leży genjusz i oryginalność autora! „Teatr Mały“ miał szczęśliwy pomysł, wybierając ten właśnie utwór jako pierwszy z szeregu sztuk, które mają nas zaznajamiać z problemami i próbami najnowszego teatru w Europie.

Drugi teatr dyr. Szyffmana, „Teatr Polski“, wystawił sztukę Urwancewa „Wiera Mircewa“. Jest to utwór nawskroś rosyjski, coś jakby daleki oddźwięk „Zbrodni i kary“ Dostojewskiego, mniej tragiczny, mniej nieubłagany i beznadziejny, bo rozświetlony błyskami prawdziwego humoru. W roli Wiery wystąpiła pani Pancewiczowa; był to jej pierwszy występ w Warszawie i postawił ją odrazu w szeregu ulubionych aktorek.

„Teatr Rozmaitości“, idąc po linji wielkiego repertuaru, grał „Sułkowskiego“ w nowej obsadzie (Solski, Jaracz, Chmieliński, Osterwina) i nieco zmienionych dekoracjach; jedynie rolę tytułową odtwarzał tym razem Osterwa. Wielbiciele Wyspiańskiego mają wiele wdzięczności — i nieco słusznego żalu do dyrekcji za wystawienie „Warszawianki“ i „Sędziów“. Przedewszystkiem, oba te utwory nie powinny być grane jednego wieczoru; po drugie — w grze artystów brakło tonu, który jednoczy wszystkie elementy twórczości Wyspiańskiego. Z dawnych tradycji zostało bardzo niewiele; jedynie wiarus Solskiego i Jewdocha pani Mirskiej przypominały nam czasy, gdyśmy z zapartym oddechem wsłuchiwali się w muzykę słowa Wyspiańskiego.

Farsa, która miała stać się dla teatrów miejskich złotą żyłą, zawiodła; zdaje mi się, iż winę należy przypisać pewnemu „niezgraniu się“ zespołu; bardzo wyraźnie wystąpiło to w „Papie“, danym na jubileusz Gasińskiego. Sam jubilat (jeden z dwóch filarów owej słynnej warszawskiej farsy), Fertner i Knapczyński grali w duchu farsowym, pani Brydzińska i p. Osterwa pojęli swoje role komedjowo. Każdy z tych artystów grał doskonale — wszyscy razem jednak nie potrafili stworzyć całości.

Teatr „Wodewil“ odważył się na wystawienie „Doriny“ Gilberta. Nie jest to operetka, do jakiej publiczność warszawska przywykła. Autorowie określają „Dorinę“ jako „komedję muzyczną“; ten jednak rodzaj utworów wymaga tekstu o wyższym poziomie artystycznym. Muzyka „Doriny“, wytworna i oryginalna; gra artystów (pani Niewiarowska, Redo i Szczawiński) świetna, inscenizacja, jak na skromne środki wodewilu — doskonała. Dyrekcja tego teatru uczyniła niesłusznie, chcąc zastąpić brak chóru i baletu banalnemi wstawkami choreograficznemi, które nie mają nic wspólnego z muzyką Gilberta. Na przyszłość — kierownicy Wodewilu powinni okazać więcej ufności w dobry smak Warszawy!

Wiem, że łaskawe moje czytelniczki spragnione są nie tylko tych faktycznych wiadomości, ale również i plotek. Otóż plotka głosi, że artystki teatrów warszawskich znacznie przesadzają w strojeniu się na scenie. Czasami koszt toalety jednej tylko z tych uroczych istot kosztuje setki miljonów naszych biednych marek! Nie byłoby w tem nic karygodnego, gdyby ten luksus nie wpływał na podniesienie ceny biletów, a co za tem idzie — na możność uczęszczania do teatru dla wielu, wielu osób! Mówiąc o toaletach naszych najmilszych, zastrzec się muszę, iż przeważnie nie są to arcydzieła sztuki krawieckiej, jakie się widuje w Paryżu! Tam toalety artystek mogą być tematem rozmów, zachwytu, krytyki — u nas są przeważnie jedynie bardzo kosztowne, czasami nawet wspaniałe — ale rzadko kiedy oryginalne. Wogóle z przykrością wyznać muszę, iż Warszawa nie umie się ubrać; lata wojny zabiły w nas owo cenne odczucie, kiedy należy włożyć tę a nie inną suknię; to też w Operze, teatrze, na koncertach widzimy niebywałe pomieszanie strojów! Obok wspaniałych toalet wieczorowych — przesadnie skromne, powiedziałabym nawet „bezceremonjalne“ sukienki, o charakterze ściśle domowym. Obniża to ogromnie estetykę widowni, co nie jest rzeczą błahą, i daje wrażenie prowincji — co jest już poważnym grzechem. *Z. P.*



Mówią, że...

towarzyskie zabawy karnawałowe coraz bardziej upadają i przemieniają się w zwykłe, szablonowe sale tańców, gdzie nie obowiązują nawet wykwintniejsze formy. Upada wskutek tego cały czar takich zabaw, które przecież stały dawniej tak wysoko;

pociąga to za sobą również zanik subtelniejszej rozmowy, owego w dobrem tego słowa znaczeniu „flirtu“ salonowego, który ongiś streszczał się w pięknej szermierce słów o sztuce, literaturze, stosunkach społecznych i miłych, zawsze w granicach utrzymanych, grzecznych wynurzeniach, dalekich od szorstkich odezwań się i niedyskrecji;

należałoby w bieżącym sezonie wyszukać jakąś drogę do wskrzeszenia dawniejszych zabaw, do układania tak całego programu i szeregu zaproszonych gości, byśmy znowu salę balową uważali nie za „tancbudę“, ale za wykwintny salon, gdzie wśród kwiatów pięknych kobiet kwitną również kwiaty... najlepszych manier. *Quis.*


4005
4003
4004
4003 4004 4005


4006
4007
4008
4010
4007
4008
4009
4009
4010
4006


4014
4011
4012
4013
4014
4011
4012
4013


4015
4016
4017
4018
4015
4016
4017
4018


4019
4020
4021
4022


4025
4024
4023
4023
4024
4025
4026
4027
4028
4026
4027
4028


4031
4032
4029
4030
4034
4029
4030
4031
4033
4032
4033
4035
4034
4035


4036
4037
4038
4039
4040
4041
4042
4043
4036
4037
4038
4039
4040
4041
4042
4043


4045
4046
4044
4045
4046
4047
4044
4047


4050
4052
4048
4050
4051


4054
4053
4055
4056
4053
4054
4055
4056


4059
4060
4057
4058
4057
4058
4059
4060


4061
4062
4063
4064
4065
4061
4062
4063
4064
4065


4066
4070
4071
4067
4068
4069
4066
4067
4068
4069
4070
4071


4073
4074
4076
4072
4073
4074
4075
4076
4072
4075

DO NASZYCH CZYTELNICZEK

Rozpoczynamy nowy sezon...

Pismo nasze, bez przesady można to powiedzieć, zdobyło sobie olbrzymią popularność i stało się rzeczywiście przyjacielem naszych pań, tak wytwornych jak i cichych, skromnych pracownic i gospodyń domu. Każda znajdzie w niem odpowiednie dla siebie miejsce, czego najlepszym dowodem stosy listów z podziękowaniami, jakie otrzymujemy ze wszystkich stron Polski. Z dumą to podnosimy i z radością.

Chcąc nadal na tej samej wyżynie utrzymać „Świat Kobiecy-Record", dokładać będziemy wszelkich starań, aby zadowolić życzenia swych Czytelniczek. Zaangażowaliśmy na nowy sezon cały szereg fachowych świetnych współpracowników i współpracowniczek, rozszerzymy niektóre działy, dbać będziemy usilnie o stronę estetyczną. Pragniemy na łamach naszego pisma skupić wszystko to, co interesuje kobietę, co daje jej pomoc, radę i wskazówki.

Zwracamy się przeto z prośbą do naszych Czytelniczek, by otwarcie i szczerze zasięgały u nas rad we wszelkich kierunkach. Każdy dział posiada w piśmie naszem fachowców, a więc: dział literacki, gospodarczy, ekonomiczny, kosmetyczny, robót ręcznych i t. d.

W bieżącym sezonie drukować będziemy, prócz powieści, krótkie nowele i poezje najwybitniejszych autorów i autorek, artykuły społeczne, przeglądy życia towarzyskiego, artykuły tyczące się mód i różnolitych robót, podawać będziemy najnowsze modele, ogłaszać wskazówki lekarskie i tyczące się gospodarstwa domowego. Wedle naszych krojów zręczne Czytelniczki sporządzają sobie śliczne suknie i wytworną bieliznę. Podług naszych wzorów setki zręcznych rączek wykonują prześlicznie hafty i robótki. I za to codzień dochodzą nas listy z podziękowaniami, prośby o nowe kroje i wzory, zapytania o rady. W roku 1924 „Świat Kobiecy-Record" zamieszczać będzie szereg artykułów, omawiających kolejno wszystkie techniki robót ręcznych, od zwykłego szycia począwszy, a skończywszy na trudnych technikach, jak koronki, filet i t. d.

Nasze Czytelniczki okazują nam tyle zaufania, że radzą się nas w sprawach gospodarskich, kosmetycznych i toaletowych, i ten ścisły związek między „Światem Kobiecym" a jego Czytelniczkami jest źródłem najlepszej radości dla Redakcji.

„Świat Kobiecy-Record", rozwijający się tak ogromnie, stanie się więc istotnie zobrazowaniem życia kobiecego we wszelkich jego przejawach.

Dziś, kiedy agendy nasze obejmują całą niemal Polskę, możemy pismo nasze, tak obszerne i wytworne, dawać po stosunkowo niskiej cenie, uprzystępniając w ten sposób nabycie go najszerszym nawet masom.

Poparcie i dalsza sympatja, której tyle dowodów ciągle doznajemy, będą nam bodźcem w naszej pracy, którą oddajemy na usługi naszych Czytelniczek.

REDAKCJA „ŚWIATA KOBIECEGO-RECORDU"





Z GALERJI NASZYCH ARTYSTEK

IRENA SOLSKA-GROSSEROWA

I.

Kto raz widział jej uśmiech, temu się zdawało, że sztuka aktorska jest najłatwiejsza w świecie. Wystarcza tylko mieć naturalny czar, ujmujący i chwytający za serce gest i niewymownie urocze spojrzenie. Gra oczu i ust jest u Solskiej wyrazem najgłębszego przeżycia. A słowo jej, drgające zawsze ciepłą nutą, jest tej gry najdoskonalszem uzupełnieniem. Kilka słów i jeden jej uśmiech zmienia najpospolitsze zdanie w szczerą poezję. Jest to sztuka napozór łatwa, a jednak wymagająca niepospolitych zdolności, sztuka wielkiej artystki.



Rysował specjalnie dla „Świata Kobiecego" art. malarz St. Klimowski.

II.

Dawno temu zdobywała sobie Solska teatr. Wiemy, ile ją to kosztowało pracy. Pierwsze kroki, stawiane na scenie lwowskiej, otworzyły jej szeroką drogę. Odrazu zrozumiała, że grać znaczy tworzyć, a tworzyć w ramach czworoboku kulis, to budować życie własne na scenie. Stąd tyle w jej grze bezpośredniości, tyle szczerego odczucia i tyle duszy. Solska sięga zawsze do głębi, do najciemniejszego kąta istoty. Kreując postać, daje nie tylko jej zewnętrzną maskę, ale również wizerunek jej duszy. Tutaj wychodzi daleko poza ramy opanowanej zręcznie techniki. Daje własne, indywidualne przeżycia.

III.

Dzisiaj jest Solska artystką najczystszej krwi. Patrząc na nią, doznaje się uczucia pełnego zadowolenia: dokoła roztacza się nowy świat, wskrzeszony słowem i uśmiechem, najrozkoszniejszym uśmiechem kobiety. Można się zachwycać Sarą Bernhardt, Rejane i Eleonorą Duse, ale o Solskiej zapomnieć nie można. Gra jej sięga tych samych wyżyn, tej samej doskonałej pełni artystycznego wyrazu.

IV,

Dziwne jest, ile blasku i świetności nabiera każda kreowana przez Solską postać. Kiedy wchodzi na scenę, przestrzeń rozszerza się, światła zaczynają żywiej płonąć, a sztuczne kwiaty pachnąć. Nie wiadomo skąd, tworzy się nagle atmosfera miłości. Na scenę weszła kobieta. Tyle już kobiet przesunęło się przez galerję kreacji Solskiej. Dobre i złe, demoniczne i romantyczne, zazdrośnie awanturnicze i anielsko łagodne. A każda była prawdziwa, szczera, indywidualna. Bo role, to tylko maski. Pod niemi ukrywa się czująca głęboko i subtelnie wrażliwa, kobieca aż do kończyn różanych palców istota wielkiej artystki.

V.

Patrząc na Annę Petersdorfer w „Czarownicy", wydaje się, że niema już roli, któraby Solskiej lepiej odpowiadała. Piękno romantycznej poezji bije z każdego jej słowa. Jest namiętnie, wzniośle zakochana i groźnie zła. Kocha i nienawidzi, a kiedy przywołuje w ciemną noc ukochanego Marcina, staje się cała czarem najpłomienniejszej miłości. Słowo, mimika, gest: oddech wielkiej sztuki. A przecież Solska potrafi być inną: boleśnie smutną, zimną i obojętną żoną w „Pelikanie" Strindberga i bezmyślnie kapryśną w „Romansie" Sheldona. A wszystko to zawdzięcza tej głębokiej sile odczucia i cudownym zdolnościom sięgania aż do trzew kobiecości.



P. I. Solska jako Viola w „Wieczorze Trzech Króli"



P. I. Solska w „Strasznych Dzieciach“



P. I. Solska w „Cydzie“

VI.

Zdolności te dokonały, że Solska stoi dziś na szczycie twórczości aktorskiej. Pozostawiła za sobą drogę dużą, najeżoną przeciwnościami, ale też pełną wielkich, rzetelnych triumfów. Od wspaniałej kreacji Psyche w „Erosie i Psyche“ Żuławskiego dzieli Solską przestrzeń ciągłego wspinania się w wyż, zdobywania coraz pełniejszego wyrazu i rozszerzania swoich horyzontów artystycznych. Pomagał jej w tem wielki zapał i ukochanie teatru, tej zaczarowanej krainy nierzeczywistości, w której dobry Bóg pozwolił jej zostać królową.

Kazimierz Bukowski.



P. I. Solska jako Sonia w „Bolszewikach“

Kobieta sama wytwarza rodzaj miłości, jaki wzbudza w mężczyźnie...

Rozpacz powiększa nie tylko nasze nieszczęście, ale i naszą słabość.



Kobieta-motyl



Paryż, w zimie.

Niewielka, szczupła, oba ramiona złożyła na piersiach i przywarła do kolumny Wielkiej Opery. Gazowe lampy syczące rzucają światła snopy na aksamitny szeroki kapelusz z lśniącą egretą...

Czeka, rozgląda się. Ciemne oczy niespokojnie biegają w drobnej, naszminkowanej twarzy. Aż oto drzwi wahadłowe prysły przed nią, leciutkim krokiem na wysokich obcasach lamowanych na biało lakierków przebiega czerwony miękki dywan i wstępować poczyna po marmurowych schodach. Rozłożyła ramiona. W lustrach przeciwległych ujrzałem ją wtedy, barwną, przedziwnie lekką w linji i ruchu. — Kobieta-motyl. Jej płaszcz z ciemnych lśniących skrawków jedwabiu, zszywany na złotolila podszewce z mory — to skrzydła przebajeczne, wiotkie egzotycznego motyla. Rękawy nie dłuższe jak dziesięć centymetrów od kostki — a potem ramiona nagie... Suknia wąska, z ciemno-szafirowego jedwabiu, w jaśniejsze coraz pasy ku dołowi — to tułów owadu wąski i ostry. Pióra kapelusza to macki, by sok wysysać z kwiatów. Frunęła przez schody, pstra, woniejąca, dziwaczna w linji — kobieta-motyl, Paryżanka w wieczorowej toalecie.

Tenit.

CHUSTECZKA DO NOSA

Mały ten płatek batystu, płótna lub jedwabiu jest wykwitem cywilizacji, ludzie bowiem prości i ludy dzikie nie znają go wcale.

A jednak chusteczka jest rzeczą niezmiernie potrzebną, gdyż podlegamy katarom i nos utrzeć musimy.

Jakże wstrętnym wyda się nam mężczyzna, ubrany według ostatniej mody, wyświeżony i uperfumowany, który pluje na podłogę lub na ulicę w naszej obecności! Natychmiast pod tą skórą wykwintną widzi się prostaka, który chyba nigdy w dawniejszem życiu z cywilizowanemi zwyczajami się nie spotkał. A cóż dopiero mówić o kobiecie, która powinna być zawsze estetyczną, a która, postępując w ten sposób, odrazu traci cały urok i wzbudza niesmak i obrzydzenie.

Nikt z nas nie jest wolny od słabości ludzkich i nie może się pochwalić tem, że ani pluć, ani nosa ucierać nie potrzebuje. Można to wszystko robić, nawet w salonie, ale w taki sposób, by obecnym słabo się nie robiło, ale do tego potrzebna jest cywilizacja, a więc dobre wychowanie i... chustka do nosa.

W tę chustkę, którą należy umieć zawsze w porę wyjąć z kieszeni, można splunąć, tak, aby nikt nie widział i nie słyszał oddawania brzydkiej flegmy, można też i kichanie przytłumić, a nieraz zgłuszyć denerwujący otoczenie atak kaszlu.

Jeżeli chusteczkę przytkniemy do nozdrzy w chwili, gdy czujemy zbliżające się kichanie, t. j. charakterystyczne swędzenie, kichnięcie będzie cichutkie, albo zupełnie nie nadejdzie. (Pamiętać należy, że nigdy nie życzy się kichającemu „sto lat", „na zdrowie" itd., gdyż wogóle nie zwraca się na ten fakt uwagi).

Chustką do nosa nie należy posługiwać się hałaśliwie — przeciwnie, czynność tę załatwia się jak najdyskretniej, a gruntowne oczyszczenie nosa zostawia się na później, gdy będziemy sami.

I jeszcze jedno: chusteczka powinna być zawsze zupełnie czysta. Jeżeli ktoś ma katar, niech się zaopatrzy w kilka chustek. Przykład tu dają kobiety, które zwykle posiadają w torebce jedną cieniutką, przybraną koronkami chusteczkę, ale w kieszeni lub torebce mają zawsze drugą, grubszą, przeznaczoną do pospolitego użytku.

Wyżej od nas, Europejczyków, stoi pod tym względem naród azjatycki, Japończycy, którzy chustką do nosa posługują się raz jeden i po użyciu wyrzucają. Chusteczki ich są z miękkiego, jedwabnego papieru, których cały zapas przechowują w szerokich rękawach swych kimonów. Słusznie też zupełnie uważają nas za brudasów, widząc, jak nasze chustki po użyciu chowamy znów do kieszeni...

Hm.

Premja (toaleta paryska), którą zapowiadaliśmy, nie zostanie rozlosowana, gdyż warunki tego konkursu spełniła zbyt mała liczba Czytelniczek, wobec czego rozlosowanie premji nastąpić nie może. Obiecujemy sobie móc na wiosnę obdarować nasze Czytelniczki inną piękną premją.

„Dzieci chcą się bawić"

— Mężusiu kochany, czy pamiętasz o tem, że od dziś za dwa tygodnie Ninki urodziny?

— A tak — prawda, — dobrze, że mi przypomniałaś! Trzeba będzie dziecku jaką uciechę sprawić. Tylko — wśród kłopotów, jakich mam bezliku, brak mi konceptu, żeby coś wymyśleć.

— E! czy to tak trudno zgadnąć, czego pragnie!? Zabawićby się chciała, nacieszyć trochę w kółku swych przyjaciółek i koleżanek, a i chłopcom by się należała jakaś rozrywka. Wszakże to już rok mija, jak urządzaliśmy dzieciom „wesoły podwieczorek".

— Co ci w głowie, kobieto! — Dziś, na te ciężkie, drogie czasy, gdy coraz trudniej koniec z końcem związać, zachciewa ci się gości i zabawy!

— Ależ nie obawiaj się rachunków, wydatków! Wiesz przecie, że umię być oszczędną. Kilka panienek, paru kolegów naszych chłopców, czyż to będzie „wielkie zebranie"?

Staszek przywiózł ze wsi różnego mięsiwa od babci. Zamarynowałam, zabajcowałam, — więc tylko przyrządzić. Zrobię jaki kisielek, trochę tanich ciastek — i „przyjęcie" już gotowe.

Zobaczysz, jak się zato chłopcy pilnie potem przykładać będą do książki, jaka Ninka będzie wesoła, szczęśliwa i pracowitsza jeszcze, niż dotąd.

Pozwól, mężusiu! — — Co, dobrze?

— Niema z tobą rady, Kochanie, gdy zacznicsz perorować! Oto kwintesencja, że „dzieci chcą się bawić", — zrób więc, jak uważasz.

— Dziękuję ci, mój drogi! Zapewniam cię, że sam się rozerwiesz widokiem tej zabawy. — Jadalnia nasza duża: stół odrazu zastawię i młodzież sama się usłuży. Z sypialni tylko łóżka się wyniesie, by goście mieli więcej miejsca. *Menu* już sobie ułożyłam, — wszystko na zimno, — posłuchaj:

1) czarna pieczeń,
3) cielęcina na zimno, z sosem szczypiórkowym,
3) pasztet w galarecie,
4) kisielek owocowy.

Do tego tanie ciastka, a do herbaty torcik biszkoptowy z pianką kawową, bo ze względu na horendalną cenę smalcu, pączków ani chrustu usmażyć nie mogę*).

M. Wiśniewska.

Oszczędności w gospodarstwie domowem

Obecnie, w czasach powojennych, oszczędność na wzór przedwojenny jest przedmiotem pośmiewiska i drwinek. I słusznie, bo forma całego naszego gospodarstwa uległa przez wojnę wielkiej zmianie i jak długo ten stan trwa, że pieniądz nasz z każdym dniem traci na wartości, oszczędzanie przez odkładanie gotówki, jak to się działo przed wojną, jest u nas w Polsce teraz niedorzecznością. To jednak, że państwo nie może nam dać dobrego i do lokaty nadającego się pieniądza, nie zmienia faktu, że nigdy tak jak obecnie wszyscy w Polsce, a zwłaszcza gospodynie domu oszczędzać p o w i n n y i m u s z ą, jeżeli rodzina ma istnieć. Tylko forma tej oszczędności musi się do nowych stosunków zastosować. Wiadomą jest rzeczą, że może 9/10 dochodów zarobkowych idzie normalnie przez ręce kobiety. Jeżeli zatem nasze gospodynie przez złe zrozumienie stanu pieniężnego zatracą zmysł oszczędności i nie znajdą nowych sposobów oszczędzania, to Polska nie wybrnie z nędzy i upadku. To też tak bogate państwa, jak Francja, mała Belgja, stoją głównie oszczędnością kobiety, a i w Anglji współzawodniczy mężczyzna z kobietą w tym względzie. Gdy pieniądza odkładać nie można, należy jak dawniej ograniczyć wydatki do konieczności bezwzględnej, natomiast zwiększać stale zapasy w towarze dla domu niezbędnym. Co do wydatków, to przekonałyśmy się czasu wojny i później, jak można ograniczyć przedwojenne wydatki, kupować tylko towar konieczny i w d o b r e j j a k o ś c i, więc trwały, modzie tylko rozumnej ulegać, a natomiast zapasy domowe spotęgować do skrajnej możliwości.

Moc jest w domu rzeczy, które się marnuje, a które przedstawiają wielkie wartości. Bierzmy np. tak drogi dziś o p a ł. Gospodynie nasze, nie znając wartości miału węglowego, marnują go, wyrzucają na drogę, na śmiecie i t. p. Z większemi kawałkami węgla należy równomiernie spotrzebować także i miał węglowy, jako też t. zw. „gruz", pozostały po spalonym węglu, którego nieraz wiele pozostaje. Często się zdarza, że wskutek nieuwagi przy braniu węgla na spodzie pozostanie miał, ten można zużyć, robiąc brykiety w następujący sposób: Do miału wlewa się gliny, rozrobionej wodą, tej gęstości, co dobre mleko, i misi wszystko na papkę. Gdy gęstość papki jest już odpowiednia, t. zn. gdy po ściśnieniu masy ta nie rozpada się i na desce nie zostawia wilgotnych plam, wtedy wyrabia się z takiej papki kule wielkości dużych knedli, a te układa na deszczułki, aby wyschły. Można je też suszyć na słońcu, albo w tym celu zasunąć do pieca po chlebie.

Jeszcze większą oszczędność w opale zyskujemy przez utrzymywanie kuchni i pieców w stanie należytym.

Kuchnie nasze, stawiane bezmyślnie na wielką ilość osób, z lichego materjału, bez znajomości rzeczy, ruszta popalone, powykrzywiane, dziurawe, t. zw. „lufta" pozatykane, sadzą przepełnione, piece tak samo nieszczelne, kafle popękane — marnują masę opału. Jeżeli się zważy, że zwykle tylko 10% opału się wykorzystuje, a 90% idzie z dymem, to jasne, ile zmysł oszczędności potrafi tu uratować. Podobnie ma się rzecz z bezmyślnością co do pory rozpalania i gaszenia ognia w kuchni. A tymczasem czas trwania ognia, t. j. gotowania, może i musi być dokładnie obliczony i kompletnie wyzyskany.

Nieinaczej ma się rzecz z tak drogiem dziś ś w i a t ł e m. Inna rzecz, że władze nasze, aby ułatwić ruch kolejowy, narzuciły całej Polsce przymus palenia światła około całej godziny dziennie, przez opóźnienie zegara o godzinę. Gospodyni powinna, mimo to, uregulować życie domowe tak, aby światła jak najmniej zużywać. Tam, gdzie elektryka i gaz, to nietrudno; tam, gdzie nafta, przez dobór lampy i knota i staranność w utrzymaniu lamp.

Bierzmy też na uwagę oszczędność w u b i o r z e. Marnuje się moc materji przez niedbalstwo, nieposzanowanie, nienależyte przechowanie i t. p. Sukni tak pań jak panów wogóle nie powinno się dawać do czyszczenia w cudze ręce. Anglicy też tak robią. Gentleman s a m czyści swoje suknie, to też wyglądają one u Anglika zawsze wzorowo. U nas daje się czyścić suknie, o ile to tylko możliwe, zawsze służbie. Jak ona się z niemi obchodzi, warto się temu przypatrzeć rano w kuchni, na kurytarzach i t. p. To jest typowe marnotrawstwo.

Nieinaczej ma się rzecz z o b u w i e m. Zamiast codzień z a r a z po zdjęciu oczyścić je z kurzu lub błota, a podeszwy posmarować olejem lnianym lub konopnym, odstawia się je i zostawia na los szczęścia służbie. Tak marnieje co najmniej połowa całego obuwia w Polsce. Używa się też, zamiast taniej i dobrej pasty domowej roboty, różnych drogich past kupnych, które niszczą obuwie.

A jak marnotrawny jest dom, gdzie nie używa się a n i m i a r y, a n i w a g i, tylko wydaje na oko. Tak samo, gdzie się pali w piecach bez popatrzenia na termometr za oknem i w pokoju. Takie dawne gospodarstwo, gdzie materjały żywnościowe i opał były tanie i w wielkiej ilości, jest dziś anachronizmem, wielkiem niedomaganiem.

Nie mniej zgubne jest gospodarstwo domowe bez zapasów. W obecnych warunkach gospodyni, jeżeli chce żyć racjonalnie, musi w porze należytej postarać się o zapasy jak największe, przy rozumnej konserwacji.

Mamy niektóre konieczne produkta, które tylko w pewnych porach roku są w obfitości, a później ustają. Np. takie jaja, które i cały rok bez szkody przechować można, a bez których się żaden dom nie obejdzie.

Przemysł i handel wyzyskują dzisiejszą sytuację w Polsce skutkiem szczelnego zamknięcia granic i nadmiernych zysków. Dziś więc gospodyni musi sporządzać sobie lub przerabiać w domu wiele rzeczy, które dawniej tanio w handlu nabywała. Np. każdą kopertę listu można starannie otworzyć (nie ciąć jej) i przewrócić na drugą stronę, każda da się powtórnie użyć.

C h l e b i b u ł k a, przy nadmiernych żądaniach piekarzy, da się znacznie taniej i l e p i e j w domu upiec.

M y d ł o można taniej w domu zrobić.

Na wszystko są wypróbowane przepisy, tylko musi być chęć do pracy i oszczędność.

Wartość mają także wyrzucone skórki z pomarańczy, z których mamy, oprócz znanej konfitury, tanim kosztem perfumę, zastępującą wodę kolońską. Nawet łupki z jaj są wiele warte. Wszystkie odpadki płótna, perkalu, papieru i t. p. — to są wartości.

A może największą oszczędnością jest s z y b k a i d o b r a n a p r a w a przedmiotu uszkodzonego lub nagle zepsutego.

Na tem polu zagranica — zwłaszcza Belgja — rocznie oszczędza mnogie miljony, co za wzór służyć może.

Możnaby tak mówić i pisać o tem, co oszczędność i zapobiegliwość może, bez końca. Inteligentna Polka szybko się zorjentuje i sama na wiele przyjdzie sposobów, odpowiadających jej stosunkom i pozycji w świecie — b y l e b y ł a c h ę ć do tej c n o t y, którą stoją narody, a bez której giną społeczeństwa.

Juljuszowa Albinowska.

*) Patrz „Dobra Gospodyni".



Dobra Gospodyni

Rozkład zajęć domowych gospodarczych w styczniu. (Wieś — miasto). Zapas drzewa na wsi na lato gromadzić, gdy sanna dobra. Młócić zboże. Bydło wyprowadzać często na świeże powietrze Oczyszczać jarzyny w piwnicy, które więdną, skrapiać zlekka wodą. Podczas odwilży otwierać w południe okienka piwniczne, dla przewietrzania. Naprawiać narzędzia ogrodnicze, przysposabiać skrzynie inspektowe, maty do tychże. Zrobić zapas maści woskowej, potrzebnej przy późniejszem szczepieniu drzew i róż. Oczyszczać drzewa, przerzedzać stare, lub zbyteczne gałęzie przy pogodzie. Zimowe owoce przebierać, nadpsute prędko zużytkować. Dla myśliwych pora na kuropatwy, kwiczoły, paszkoty. Zające też w tej porze najtłuściejsze. Podczas silnych mrozów bity drób tuczny, oskubany, sprawiony, oblewać wodą po kilka razy zrzędu, wieszając za każdym razem na dworze, by się utworzyła gruba, lodowa powłoka. (Do środka nałożyć poprzednio cienkich skrawków białego papieru, zamaczanego w roztworze salicylowym: szczypta salicylu w proszku na litr wody). Pakować ciasno do paczek, wysypanych drobno tłuczonym lodem. Przesypywać nim warstwy ułożonych kur, indyków, kapłonów, etc.; zabić wiekiem i długo w ten sposób na zimnie, np. na przewiewnym strychu, przechować można, oraz posyłać gdzieś dalej. Mięso skruszeje i jest b. delikatne. Dawniej, we dworach, w dobrze sytuowanych domach, robiono takie zapasy dla siebie, na kuligi, na zapusty. W dzisiejszych czasach ciężkiej drożyzny wysyłka tuczonego, mrożonego drobiu może zapewnić b. dobry, zyskowny zarobek.

Korzystając z zimna, robić pasztet, pekefleisz, nasalać słoninę na zapas. W większych gospodarstwach wygodnie jest mieć zasmażoną pewną ilość zaprażki, mogącą np. na tydzień wystarczyć do zup i sosów (w chłodzie się nie zepsuje) — zamiast się z tem bawić codzień na nowo.

Hiacynty i tulipany, sadzone w jesieni do doniczek, zasypane w piwnicy ziemią lub piaskiem, które mają już silne, duże pędy, wynosić kolejno do pokoi. Stawiać na podstawkach, nakrywać tutkami z papieru i umieszczać na ciepłym piecu, podlewając na podstawkę, nie z wierzchu. Gdy po paru dniach łodyga kwiatowa podrośnie do wysokości tutki, a pączki się rozchylą i nieco zabarwią, zdjąć tutkę, a doniczki z podstawkami postawić na jasnem oknie, by kwiaty zupełnie się rozwinęły.

Kurom dawać przez dzień, a przynajmniej w południe, ogrzane jadło i wodę. Na noc i rano, grube ziarno. Noc w zimie długa, ale drób, nakarmiony dobrem ziarnem, nie marznie i nie odczuwa głodu, bo ziarno pęcznieje, grzejąc mu żołądek.

Służbę na wsi zająć wieczorami darciem pierza, łuskaniem fasoli i grochu. Suche strączki z wyłuskanej fasoli krajać drobno, myć, gotować z nich mocny odwar, który pić przeciw wodnej puchlinie. Ziółka te, silnie moczopędne, usuwają też nieprawidłowości nerkowe i żółciowe.

Zużytkowanie resztek świeczek z choinki. Zebrać niedopałki, łącząc jednakie kolory razem, stopić, a gdy wosk ostygnie, urabiać w palcach drobne figurki, zwierzątka. Szczególnie ptaszki ładnie się udają z kilku kolorów łącznie. Można je przechować na rok przyszły, do ubrania drzewka. Dla starszych dzieci odpowiednie zajęcie na długie, zimowe wieczory.

Zapach leśny w pokoju. Gałązki z drzewka, drobno połamane, związane w pęczki, skropione wodą, położyć za piec w pokoju. Gdy w piecu się pali, gdy już rozgrzany, gałązki wytwarzają miłą woń leśną. Po zupełnem wyschnięciu, w czas jakiś, posłużą jeszcze do rozniecenia ognia.

„Eau de Javelle“. W 2 litrach wody rozpuścić 90 gr chlorku i dać tej cieczy jakiś czas wystać, potem, mieszając, dodać 75 gr potażu, rozpuszczonego w 3/4 l wody. Po 5—6 godz. przecedzić roztwór przez muślin, wlewając jeszcze naostatku 7 gr b. czystego kwasu solnego. Mocno zakorkować we flaszce i trzymać w ciemnem miejscu. Czyści plamy, zwłaszcza ciemne, z materji niefarbowanych. Przy użyciu zwilżyć plamy płynem, zostawić kwadrans na powietrzu, poczem wypłukać w czystej wodzie.

Zamarznięte jaja namoczyć na noc w świeżej wodzie z dodaniem soli. Nazajutrz są dobre do użytku, bo sól mróz wyciągnie.

Maść przeciw odmrożeniu (recepta domowa). Niewykiśnięte piwo wygotować do gęstości syropu, posmarować tem odmrożone miejsca, lekko watą otulić i płótnem owiązać.

Czy odmrożenia są otwarte, czy nie, czy są zadawnione lub świeżo powstałe, niema to żadnego znaczenia. Maść co wieczora świeżo przykładać, a po tygodniu nastąpi wyleczenie.

Przed nałożeniem świeżej, trzeba maść zeschniętą na rance odmyć ciepłą wodą. Im dawniejsza maść, tem pewniejszy skutek wyleczenia, trzymać ją więc trzeba latami, a gdy zbyt zaschnie, dodać nieco świeżego, niewyfermentowanego piwa.

Na kaszel (recepta domowa). Ugotować kartofle, wodę odcedzić, zmieszać z miodem, pić po łyżce, parę razy dziennie.

Woda z kartofli zawiera cząstki solaminu, działa więc nieco narkotycznie.

Czarna pieczeń. Pieczeni wołowej, zrazówki, 4 kg lub mniej, posolić i obsypać grubo pieprzem tłuczonym zwykłym i angielskim, tak, by cała nim oblepiona była. Zostawić tak przez dobę, następnie zagotować bajc, t. j. ocet, rozpuszczony wodą, z jarzynami, cebulą, bobkowym liściem i sparzyć pieczeń. Codzień — przez 10 dni bajc odlewać, zagotowywać i parzyć pieczeń na nowo. Wkońcu ją zbić, naszpikować nawzdłuż grubo krajaną słoniną, wsuwając słoninę do środka, by później, przy krajaniu pieczeni w plasterki, słoninę się przekrawywało. Upiec pieczeń starannie. Zimną pokrajać w ładne plastry, ułożyć na półmisku. Oblać octem, nicejską, świeżą oliwą, posypać odparzonemi kaparami — ubrać korniszonami.

Cielęcina na zimno. Ładnie wyżyłowaną ćwiartkę sparzyć, obmyć, nasolić, rozbić cieniutko. Drobne odpadki mięsa, odcięte przy żyłowaniu, przepuścić ze 3 razy przez maszynkę, wymieszać z masłem, pieprzem, solą, — posmarować na cielęcinę, ułożyć na tej masie ozór marynowany i szynkę w makaranik krajaną, ogóreczki kwaszone, w paski krajane, zwinąć ciasno, okręcić białą organtyną, odrutować sznurkiem i dęstować w brytwannie na maśle z cebulą, powoli, przez 2 godziny, podlewając rosołem z wyluzowanych kości ugotowanym i żył.

Szynki i ozora wyjdzie z 1/4 kg. razem. Gdy mięso miękkie, zdjąć sznurek, dać pod prasę. Zimne krajać w cienkie plastry, wydać do stołu w auszpiku, majonezie, lub z jakim sosem.

Łatwy sos szczypiórkowy. Rozkłócić 1/4 l mleka z 2-ma surowemi żółtkami i łyżką mąki. Wstawić z garnkiem do gorącej wody, kłócić do zgęstnienia, w parze, na kuchni. Wystudzić, dać soli, octu, nieco cukru i siekanego szczypiorku.

Tani pasztet. 1/2 kg wątroby cielęcej, lub wieprzowej, wymoczonej, obciągniętej z błonki, uduszonej na rumiano ze słoniną, cebulą i włoszczyzną, zemleć 2 razy na maszynce z 1/2 kg gotowanych, zimnych kartofli. Dać soli, pieprzu — 2 jaja, parę kropli maggi, nieco

muszkatuł, kwiatu tłuczonego i ze 2 łyżki sianej bułki, — parę łyżek zimnego rosołu, utrzeć dokładnie, upiec w smarowanej formie, lub ugotować w parze.

Nazajutrz nalać do formy auszpikowej nieco smaku z żelatyną — by dno zakryte było. Zastudzić, ubrać plasterkami jaj — rydzami — piklami, korniszonami i ziel. pietruszką. Na to ułożyć wieniec plastrów zimnego pasztetu, ładnie pokrajanych — potem 2-gi taki sam wieniec, tylko w przeciwną stronę układany. Zalać sztamem do pełna — dać do lodowni. Na wydaniu — po wyrzuceniu auszpiku na półmisek, ubrać gotowanym, zimnym, zielonym groszkiem, kuleczkami kartofli, figurkami marchewki, pudrowanemi cukrem, zaciśniętemi cytryną — i ziel. sałatą. Groszek można ułożyć na paru małych, pasztecikowych muszlach, przypartych bokiem do zulcu, — przystroić piklami i pietruszką ziel. symetrycznie, a z sałaty zwinąć róże i wypełnić niemi puste miejsca między muszlami. Jeżeli półmisek ma szerokie brzegi, zakończyć jeszcze auszpik wieńcem z siekanej, osobno zastudzonej, (zabarwionej na różowo sokiem z buraka) galarety.

Kisielek owocowy. Pozostałe z użycia kompotów soki, np. z wisien, czereśni, gogodzów, rozcieńczyć nieco wodą, dosłodzić, zagotować. Na 1 l płynu liczyć 2 duże, czubate łyżki kartoflanej mąki, rozkłóconej gładko z trochą zimnej wody. Zaciągnąć na kipiącym płynie, przestudzić, wylać do kompotjery. Chcąc mieć galaretę, wlać, zamiast mąki, 8 listków rozpuszczonej żelatyny, na 1 l płynu. Zastudzić.

Marja Wiśniewska.

KALENDARZYK OGRODNICZY.

Styczeń.

2—13. Zamówić nasiona. Późno zamówione nasiona są źle ekspedjowane.

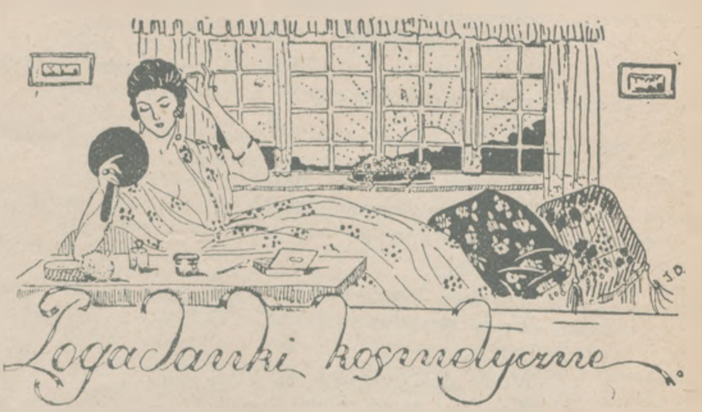
Pnie drzew owoc. i wyższe gałęzie fachowo oczyścić z porostów, rdzy, owadów; posmarować gliną z wapnem. Korony umiejętnie przerzedzić! Ziemię w obrębie korony spulchnić i zgnoić. Poszukiwać jajek szkodliwych owadów i niszczyć je. Kopać doły do sadzenia drzew. Zimowniki kwiatów wietrzyć przy łagodnem powietrzu, ostrożnie. W piwnicy oczyszczać jarzyny, otwierać okna, by nie było stęchlizny.

14—20. Wysiać rośliny, które, jako młode siewki, pomału rosną. Więc palmy, begonje, gloksinje, asparagus, medeolę, etc. Długie gałązki wiśni i forsytji postawić w słoiku w cieple, blisko pieca pokojowego, i skrapiać wodą. a niebawem zakwitną. Naprawiać skrzynie i okna inspektowe. Oczyszczać dalej starsze drzewa owocowe. Te, które w jesieni nie były gnojone, gnoić teraz, jeśli jest odwilż. Wietrzyć piwnicę, w której są owoce.

21—27. Na trawniki dać cienką warstwę kompostu. Uporządkować narzędzia ogrodnicze, paliki, tyki, etc. Podczas długich wieczorów czytać książki ogrodnicze, porównywać i uzupełniać swe zapiski, notatki.

28—3 lutego. Przy łagodnej i suchej temperaturze 1-sze skropienie drzew owocowych 2% rozczynem wapna z siarczanem miedzi. Siać primulę obcon., lwią paszczę, sadzić w wazonkach bulwy gloksinji, begonji. Częściej skrapiać kwiaty pokojowe, palmy i rośliny liściaste myć wodą z mydłem. Krokusy, narcyzy, hiacynty dać z pieca na okno.

Marja Wiśniewska.



W czwartym roku prowadzenia moich higjeniczno-kosmetycznych pogadanek witam wierne mi piękne Czytelniczki i ten pierwszy rozdział poświęcam omówieniu ich zapytań w „kwestjach najważniejszych zimowych".

A więc w krótkości na liczne pytania, co robić z czerwonemi, szorstkiemi i odmrożonemi rękami, odpowiadam:

Czerwone i szorstkie ręce — o ile cierpienie to jest zadawnione — są bardzo trudne do wyleczenia. Przystępując do kuracji, należy uzbroić się w dużą dozę cierpliwości i wytrwałości. Osoby, mające takie ręce, nie powinny narażać swych rąk ani na zbyt wysoką (koło pieca, w kuchni, w gorącej wodzie), ani też na zbyt niską temperaturę, należy również unikać nagłego przejścia z ciepła do zimna i z zimna do ciepła.

Osoby o szorstkich i czerwonych rękach nie powinny myć ich zbyt często, a jeżeli zawód ich tego wymaga (np. pielęgniarki) — to niech używają do mycia wody ciepłej, a przynajmniej letniej, przestałej. Po umyciu naciera się ręce, mokre jeszcze, gliceryną nawpół z wodą kolońską i wyciera się do zupełnej suchości miękkim ręcznikiem. Zamiast gliceryny można użyć dobrego kremu lanolinowego, albo wreszcie wazeliny, zupełnie oczyszczonej. Na mydła do mycia rąk — zarówno jak do twarzy — należy zwrócić baczną uwagę, nie używać mydeł ostrych, wszelkich mydeł t. zw. leczniczych, oraz drogich mydeł perfumowanych, zawierających często olejki eteryczne, tak bardzo drażniące dla skóry i wywołujące często wysypkę i wypryski. Mydło powinno być łagodne, t. j. neutralne, nie gryzące i bez zapachu, a więc t. zw. mydło neutralne.

Na noc smaruje się ręce tłuszczem (gliceryną nawpół z wodą różową, kalodermą, lanoliną, wazeliną, nawet smalcem wieprzowym świeżym i nakłada się na to rękawiczki, najlepiej irchowe lub skórkowe, o numer większe od noszonych zwykle. Lanolinę i wazelinę można rozetrzeć również z miodem, ale prawdziwym, nie sztucznym wytworem z cukru lub produktem chemicznym,

Latem i zimą panie, cierpiące na czerwone lub szorstkie ręce, powinny przy wyjściu na powietrze nosić rękawiczki. W lecie wystarczą najzupełniej rękawiczki niciane lub jedwabne, zimą natomiast należy ręce dobrze zaopatrzyć przed chłodem. Niestety, rękawiczki wełniane drażnią częstokroć szorstkie ręce, trzeba więc nosić rękawiczki ciepłe, np. wełniane podwójne, na podszewce jedwabnej, albo skórkowe na ciepłym spodzie, zawsze jednakże dość luźne.

Przez systematyczne pielęgnowanie rąk, cierpliwość i wytrwałość, można ręce swe doprowadzić do żądanego celu, tak, że skóra staje się bardzo delikatna, wypieszczona a nawet traci wiele ze swej nieprzyjemnej czerwieni. Naturalnie, nie osiągnie się tego za tydzień, ani za miesiąc, ani za dwa może... W ostatecznym razie, gdy przed ukończeniem kuracji chcemy mieć koniecznie białe ręce, np. na przyjęciu, na balu, można tę brzydką czerwoność ukryć przy pomocy specjalnego pudru żółtego.

Brylantynę do nacierania rąk robimy w następujący sposób:

Gliceryny 20,0
Olejku rycynowego 5,0
Spirytusu 75,0.

Przepis na kalodermę:

Traganthu 2,0
Gliceryny
Spirytusu aa 30,0
Wody destylowanej 38,0.

Kremy do wcierania:

1. Lanoliny
   Wazeliny amer. białej
   Wody destylowanej aa 30,0.
2. Lanoliny
   Wody destylowanej aa 20,0
   Wazeliny amer. białej
   Parafiny płynnej
   Gliceryny najlepszej aa 10,0.

Najlepszym środkiem do wybielenia i wydelikacenia rąk jest krem ogórkowy, robiony w domu, według przepisu, podanego przez nas w sezonie ogórkowym.

(C. d. n.) *Alfa.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 0·20 złp. wedle kursu franka szwajcarskiego. W miarę możności prosimy podawać swój adres.

Redakcja udziela również porad w sprawach gospodarskich.

Zadumanej. Włosy myć należy w silnym nawarze macierzanki (Tymianis). Zimą czyścić na sucho pudrem Florentine, albo zrobić sobie puder specjalny ze sproszkowanego korzenia irysowego. Tym pudrem natrzepać dobrze włosy i skórę uwłosioną na noc, a rano wyczesać szczotką i grzebieniem. Skutek zapewniony.

Strapiona Nuśka ze Wschodu. Prosimy o adres i koszta załączonej korespondencji markami, oraz napisanie jakiego rodzaju są te plamy. Jeżeli jest chory żołądek, to nie pomoże leczenie cery.

Stałe prenumeratorki. Puder naturalny można zabarwić na kolor kremowy, a jeszcze lepiej na naturalny, zapomocą glinki specjalnej (w aptece) lub karminu rozstałego. Kremu tego nie znamy. Kolory w dniu słonecznym najlepsze są jasne, np. kremowe, szare, popielate, electrique, różowe, lila — unikać materji dziurkowanych.

Cieszanowianka. Narazie, zanim będziemy w możności podać Pani całą kurację przeciwko czerwoności rąk, radzimy użyć najlepszego środka kosmetycznego t. j. „Pate des Prelats" (w sklepach kosmetycznych w Warszawie) i kremem tym smarować ręce na noc, poczem włożyć rękawiczki irchowe duże. Zrana obmyć ręce w wodzie ciepłej. Nosić rękawiczki, a latem w cieniu, gdy upał, można chodzić bez rękawiczek.

TREŚĆ nru 1.

SKŁADY GŁÓWNE: WARSZAWA, Z. Wawrzynowicz, Piękna 16 b, tel. 280—25; ŁÓDŹ, St. Olczak, Wólczańska 139; POZNAŃ, „P. T. K. Ruch", Ratajczaka 36; KRAKÓW, D. E. Friedlein, Rynek; SOSNOWIEC, Józef Hlawski.

PRZEGLĄD MÓD.

Ze względu na zbliżający się karnawał podajemy parę szczegółów, dotyczących się toalet balowych. Otóż bardzo modne będą suknie aksamitne, przeważnie czarne, dość wycięte i bez rękawów, w których zarówno blondynka jak i brunetka dobrze wygląda — również suknie z kosztownego brokatu, w stylu weneckim z czasu dożów, przybrane suto futrem.

W przeciwieństwie jednak do tych cięższych materjałów najmilej będą widziane sukienki z różnych prześlicznych leciutkich tkanin, przybrane złotemi lub srebrnemi koronkami, haftowane perełkami, flitrami i ozdobione kwiatami. I przyznać trzeba, że te powiewne sukienki wyglądają bardziej uroczo i młodzieńczo i dostosowują się lepiej do pełnych życia dzisiejszych tańców. Stylowe suknie o szerokiej spódniczce i obcisłym staniczku ukażą się jeszcze i w tym sezonie — nie w tej jednak mierze co w roku przeszłym, gdyż właśnie przeszłoroczna próba okazała, jak mało kobiet dobrze w tych sukniach wygląda.

Do sukien balowych, które przeważnie będą bez rękawów lub z niezmiernie króciutkiemi rękawkami, a raczej imitacją tychże, wskrzeszone zostaną długie z miękkiej skórki rękawiczki. Czy utrzymają się w modzie, najbliższe dnie nam pokażą.

W dzisiejszym zeszycie podajemy już parę modeli kostjumów przejściowych, ażeby nasze Kochane Czytelniczki mogły dość wcześnie pomyśleć o przygotowaniu sobie wiosennej garderoby.

KROJE.

TABLICĘ KROJÓW, zawierającą kroje modeli nr 4015, 4032, 4036, 4060 i 4070, wysyłamy na zamówienie, do którego prosimy dołączyć 0·10 złp. wedle kursu franka szwajcarskiego.

KROJE POJEDYNCZE:

Ceny krojów: zwykłe miary od 0·60 do 1·— złp. wedle kursu franka szwajcarskiego. Wysyłka za zaliczką.

Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Zamówienia należy skierowywać do ADMINISTRACJI „RECORDU-ŚWIATA KOBIECEGO“ LWÓW, KSIĘGARNIĄ POLSKA (Na b. dzielnicę pruską P. T. K. K. „RUCH“, POZNAŃ, ul. Ratajczaka l. 36). Detajliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, ul. Akademicka 2a.

OPIS MODELI:

4003. Suknia wieczorowa z *crêpe de Chine*, haftowana perełkami.
4004. Suknia wieczorowa z *crêpe de Chine*, przybrana wielkim bukietem czereśni.
4005. Suknia wieczorowa z tafty, z wielką kokardą na boku.
4006. Dla drużki suknia z tafty, przybrana gufrowanemi riuszkami i kwiatami.
4007. Dla panny młodej suknia z *crêpe de Chine*, z długiemi wąskiemi rękawami.
4008. Dla dziewczynki strojna sukienka z markizety, przybrana koronką i zakładkami.
4009. Dla panny młodej suknia z *crêpe de Chine*, przybrana koronką z pomarańczowym kwiatem.
4010. Suknia z ciemnej *crêpe de Chine*, przybrana dżetem i morową wstążką.
4011. Suknia wieczorowa z jedwabnej wzorzystej krepy, ozdobiona wielkiemi motywami z perełek.
4012. Suknia wieczorowa z ciężkiego czarnego jedwabiu, haftowana dżetem; obramowanie z białego jedwabiu.
4013. Suknia wieczorowa z tafty, z podwójną udrapowaną tiuniką; rękawki z falbanek.
4014. Suknia wieczorowa z *crêpe de Chine*, ozdobiona haftem z perełek.
4015. Suknia wieczorowa z białej *crêpe Georgette*, haftowana czarnym dżetem.
4016. Suknia wieczorowa z białego jedwabiu.
4017. Suknia wieczorowa z czarnej *crêpe marocain*, z wstawioną częścią z białego jedwabiu, haftowanego złotem, i z długą szarfą.
4018. Suknia wieczorowa z miękkiego białego jedwabiu, przybrana szarfą z mory i lekkim haftem.
4019. Suknia wieczorowa z białej jedwabnej trykotyny, przybrana czarnym haftem z motywami z dżetów.
4020. Suknia wieczorowa z *crêpe Georgette* w kwiaty na spodzie z ciemnego jedwabiu; kokarda czarna.
4021. Suknia wieczorowa z jasnego jedwabiu, z haftowanym czarnemi perełkami paskiem.
4022. Suknia wieczorowa z jasnej *crêpe Georgette*, przybrana szeroką koronkową wstawką.
4023. Kostjum maskowy dla dziewczynki lub chłopca: „Mahometanin“. Szerokie spodenki, z białą jedwabną koszulką i turbanem.
4024. Kostjum maskowy dla dzieci: „Grecki żołnierz“. Spódniczka z plisowanego jedwabiu, haftowane bolero i koszulka z szerokiemi rękawami.
4025. Kostjum maskowy dla dzieci: „Arlekin“, z jedwabiu o żywych barwach; tiunika z długiemi końcami, zakończonemi dzwoneczkami.
4026. Kostjum maskowy dla dziewczynki: „Panienka z 1830 roku“. Szeroka spódniczka z muślinu w drobne kwiateczki; staniczek, przybrany wstążeczkami.
4027. Kostjum maskowy dla dziewczynki: „Fuksja“. Liljowa spódniczka jedwabna, z tiuniką z różowego jedwabiu, przybrana wstążkami.
4028. Maskowy kostjum dla dziewczynki: „Włoszka“. Spódniczka z czerwonego jedwabiu; gorsecik i plisy czarne; fartuszek biały.
4029. Strojna sukienka z jedwabnej krepy, przybrana riuszką i wstążką.
4030. Strojna sukienka z jedwabnej krepy, ozdobiona koronką.
4031. Strojna sukienka z tafty, ze spodniczką z trzech falban.
4032. Strojna sukienka z pongis, z bufiastemi rękawkami i falbankami.
4033. Strojna sukienka z różowego jedwabiu; wycięcie i rękawki, ozdobione różyczkami.
4034. Strojna sukienka z *crêpe de Chine*, przybrana riuszką.
4035. Strojna sukienka z *crêpe de Chine*.
4036. Suknia wieczorowa z jasnej tafty, z tiuniką.
4037. Suknia balowa z jasno-żółtej koronki i szarfy ze złotej lamy.
4038. Suknia wieczorowa lub balowa z czarnego aksamitu, przybrana dżetem.
4039. Suknia wieczorowa z *crêpe Georgette*, ozdobiona haftem z perełek.
4040. Jedwabna suknia, zgrabnie udrapowana.
4041. Suknia ze szkockiej tafty, przybrana koronką, wstążką i aksamitem.
4042. Suknia wieczorowa z *crêpe de Chine*, przybrana motywami z perełek.
4043. Suknia wieczorowa z *crêpe Georgette*; pasek z perełek.
4044. Płaszcz wieczorowy z jasnego aksamitu, suto haftowany i bobrowemi futrami przybrany.
4045. Płaszcz wieczorowy z ciemnego aksamitu, z futrzanym kołnierzem.
4046. Płaszcz wieczorowy z sukna, ozdobiony stebnem; kołnierz z biberetów.
4047. Płaszcz wieczorowy z brokatu; kołnierz i mankiety z polarnych lisów.
4048. Suknia wieczorowa z *crêpe de Chine*, przybrana dżetem.
4049. Suknia wieczorowa z *crêpe de Chine*, ozdobiona haftem z perełek.
4050. Suknia wieczorowa z ciemnego aksamitu; kołnierz z jasnej gazy i pasek z dżetowych kwiatów.
4051. Suknia wieczorowa z liberty, z lekką tiuniką.
4052. Suknia wieczorowa z mory, ozdobiona haftem z perełek.
4053. Kostjum przejściowy z szarej gabardyny, z modną spódniczką.
4054. Kostjum przejściowy z miękkiej wełny, zapinany na dwa rzędy guzików.
4055. Kostjum przejściowy z sukienka; żakiet z baskiną.
4056. Suknia z granatowej wełny, wyszyta sutaszem.
4057. Kostjum przejściowy z zielonego aksamitu; żakiet z baskiną.
4058. Suknia z gabardyny, przybrana błyszczącą bortą.
4059. Kostjum przejściowy z covercoat, ozdobiony stebnem; krój najmodniejszy.
4060. Suknia przejściowa z granatowej wełny, przybrana falbankami.
4061. Suknia przejściowa z gabardyny, przybrana wąską taśmą i kołnierzem z muślinu.
4062. Kostjum z covercoat, wyszyty sutaszem.
4063. Kostjum z czarnej wełny; żakiet z baskiną.
4064. Suknia z szarego szewiotu, fałdowana na boku; biały kołnierz.
4065. Suknia z szarej wełny, ozdobiona kolorowym haftem.
4066. Sukienka dziecinna z miękkiej wełny, przybrana pliskami i haftem.
4067. Sukienka dziecinna, przybrana falbankami i zakładkami.
4068. Dla dziewczynki sukienka z granatowego sukienka; spódniczka częściowo plisowana.
4069. Dla dziewczynki sukienka z ciemnego i jasnego sukienka, ozdobiona maszynowym haftem.
4070. Dziecinny płaszczyk z wełny w kratę, z gładką wypustką.
4071. Dla dziewczynki sukienka z miękkiej wełny, przybrana falbankami.

Do naszych P. T. Prenumeratorek!

Jak dotychczas, tak i w obecnej chwili nie możemy wobec chwiejności naszej waluty ustalić prenumeraty na kwartał I roku 1924. W każdym razie nasze prenumeratorki zawsze płacą o 1/5 mniej, niż przy zakupywaniu pojedyńczych numerów.

Na poczet prenumeraty prosimy nadesłać **w styczniu Mp 2,500.000.** Od kwoty tej prosimy jednak odjąć kwotę, nadesłaną jeszcze w grudniu; kto zatem przysłał nam np. w grudniu 600.000, zechce nam przekazać w styczniu jeszcze Mp 1,900.000.

Wydawca: Księgarnia Polska B. Połonieckiego we Lwowie. Redaktorka naczelna i odpowiedzialna: Janina Łada Walicka.

Drukarnia Zakładu Narodowego im. Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego.



DRUK OFSETOWY PILLER-NEUMANNA LWÓW

Proj. M. Gesswindowa.